

Ks. ANTONI LANGER SI

CUDA I ICH ZNACZENIE W DZIEJACH OBJAWIENIA



KRAKÓW 2021

www.ultramontes.pl

SPIS TREŚCI

	Str.
CZĘŚĆ PIERWSZA	3
CZĘŚĆ DRUGA	17
CZĘŚĆ TRZECIA	34
CZĘŚĆ CZWARTA	43



CUDA I ICH ZNACZENIE W DZIEJACH OBJAWIENIA

KS. ANTONI LANGER SI

Po stwierdzeniu możliwości i potrzeby Objawienia Bożego, nasuwa się nam mimo woli pytanie, czy i skąd może człowiek zaczerpnąć pewności o tym, że mu Bóg istotnie jakieś prawdy objawił. Odpowiedź na to pytanie będzie przedmiotem naszej rozprawy.

Jeśli bowiem Bóg raczy człowieka nauczać swych prawd, i żąda od niego rozumnej wiary jako w prawdy Boskie, koniecznie musi je tak uwydatnić żeby człowiek nie mógł rozumnie powątpiewać o ich pochodzeniu. Pewnymi znakami musi swą naukę opatrzyć, które by nie dopuszczając najmniejszego rozsądnego powątpiewania świadczyły, że Bóg sam w swej nieomyślnej mądrości ją do wierzenia przedłożył. Nazywamy te oznaki *criteria revelationis*, kryteriami Objawienia, ponieważ z ich pomocą słusznie rozsądzić możemy, czy Bóg w rzeczywistości owe prawdy objawił, czy też jakiś oszust pod płaszczykiem powagi Boskiej był ich wynalazcą; nazywamy je też *motiva credibilitatis*, ponieważ pod ich wpływem uznajemy za wiarogodny sam fakt Objawienia, a konsekwentnie też za wiarogodne prawdy w tym Objawieniu zawarte.

Że nauka Boska musi posiadać takie cechy, było to jednogłośnie nauką szkoły katolickiej, która z św. Tomaszem twierdzi: "że nikt by nie wierzył, gdyby nie był do tego zniewolony albo widocznością oznak, albo czymś innym podobnym" (1). A Pius IX wstępując w ślady szkoły nie wahał się swą najwyższą powagą polecić: Rozum ludzki, żeby w rzeczy najważniejszej nie ulegał oszukaństwu lub błędowi powinien ze wszelką starannością roztrząsać sam fakt Objawienia dla upewnienia się, że Bóg te prawdy istotnie ogłosił (2).

Ale jakież to oznaki być mogą, które by niechybnie świadczyły o Boskim nauki pochodzeniu?

Jeśli rzecz *a priori* rozważamy, to możemy ich szukać tak w istocie samej nauki, jak też w osobach którym Bóg bezpośrednio naukę swą objawił posłannictwem ogłoszenia jej innym. Absolutnie mówiąc mógłby Bóg i innym sposobem dać świadectwo o Boskości swej nauki, wlewając w serca wierzących niewzruszoną o niej pewność i uczucie które rozróżnia niemylnie między prawdziwie Boską nauką a jej fałszerstwem. Nie brakło też filozofów którzy temu Boskiemu "instynktowi" wartość i ważność kryterium Objawienia przyznawali (3). Oznaki pierwszego rzędu są przedmiotowe, drugiego zaś podmiotowe; czy Bóg takimi chciał opatrzyć swą naukę niżej zobaczymy. Najprzód o kryteriach przedmiotowych.

Gdyby Bóg chciał taką wzniosłością, mądrością, ściśłością i skutecznością naukę swą obdarzyć, żeby żaden rozum ludzki nie tylko nic podobnego wymyśleć nie był w stanie, a zarazem też każdy z wielką łatwością ogromną różnicę odkryć zdołał między nauką prawdziwie Boską i każdym ludzkim jej naśladowaniem – to by zaiste w samej już istocie nauki Boskiej tkwiły nieomylnie znamiona jej Boskości. Takie bowiem przymioty wewnętrzne mogą być wpływem jedynie Boskich przymiotów i bez wszelkiej dwuznaczności prowadziłyby do Boskiego jej nauczyciela.

Czy Bóg takie znamiona dał swej nauce, o tym później. Tymczasem przypatrzmy się innym, które wybrał jako przystępniejsze dla wszystkich, pewniejsze i jaśniejsze. Jak król swemu posłańcowi listy wierzytelne daje, ażeby jego słowo przyjęto jako prawdziwie królewską mowę, tak i Bóg swych posłańców w podobne niejako świadectwo zaopatruje, żeby i ich słowo przyjmowano nie jako ludzkie, ale jako Boskie słowo. Te oznaki zaś którymi posłańców swych akredytuje u rodu ludzkiego i Boską powagę im samym i ich słowom jedna, podwójny muszą mieć charakter: najprzód muszą być tego rodzaju, żeby żadna siła ludzka ich stworzyć nie zdołała, po wtóre takie być muszą, żeby każdy rozum z łatwością mógł w nich poznać Boski ich charakter. Pierwszego warunku wymaga niewątpliwa pewność wiary, wtedy tylko bowiem wykluczoną jest wszelka wątpliwość roztropna, kiedy pewnym jest że posłannictwo od Boga pochodzi; drugiego wymaga powszechność wiary, prawda bowiem Boska dla wszystkich jest przeznaczoną, zarówno dla uczonych i nieuczonych, wszyscy bez wyjątku ludzie z wiary mają czerpać swoje zbawienie.

Dlatego owe znaki, uwierzytelniające posłańców Bożych muszą być wpływem owych Boskich przymiotów, które wyłącznie są doskonałościami Bożymi i żadnej naturze stworzonej nie są własne, aby ich działalność każdy rozum z łatwością mógł rozróżnić od działalności stworzonej siły i uznać w niej ramię Boże. Takimi zaś doskonałościami Boga są Jego wszechmoc i wszechwiedza. A więc czynami swej wszechmocy i wszechwiedzy Bóg powinien swych posłańców otoczyć, nimi świadczyć że od Niego otrzymali posłannictwo, od Niego otrzymali prawdy do ogłoszenia rodzajowi ludzkiemu. Tymi czynami są cuda i prorocтва. Cudami więc i prorocत्वami musi Bóg udowodnić powagę swych posłańców, głosicieli swej Boskiej nauki.

A zatem cuda i prorocтва najpewniejszym są probierzem Objawienia; czy Bóg w rzeczywistości cuda czynił na korzyść Apostołów swoich to kwestia faktu, o której mowa będzie w następujących rozprawach; czy cuda i prorocтва mogą być znakami Objawienia, to kwestia *juris*, do zbadania jej obecnie przystępujemy.

Praktyczny i filozoficzny materializm, racjonalizm wszystkich stopni aż do niemieckich stowarzyszeń protestanckich (*Protestantenverein*) wszelkimi siłami starają się cuda w krainie bajek i zabobonów pomieścić. I tak np. *Deutsche Zeit- und Streit-Fragen*, których celem jest nowoczesną oświatę szczepić wśród ludów, nie wahają się twierdzić "że Bóg dawniejszych religij bezpowrotnie zginął dla ludzi naszych czasów, wskutek dzisiejszej znajomości natury i jej ustaw. W tym wszechświecie nic dzieć się nie może przez rękę zewnętrzną, wszystko co się w nim dzieje wypływa z natury rzeczy"; "że Bóg nigdy nadzwyczajną działalnością nie narusza naturalnego i prawnego porządku rzeczy", "że błędne jeszcze jest pojęcie o Bogu, które Go przedstawia jako podobnego do człowieka, jak gdyby samowolnie rządził siłami i prawami świata" (4). Dawid Strauss chwali Darwina i w tym jego najwyższą uznaje zasługę "że otworzył bramę, przez którą szczęśliwsza potomność wyrzuci bezpowrotnie cuda. Każdy kto wie, co w najściślejszym z cudami jest związku, uwielbia go za to jako największego dobroczyńcę rodu ludzkiego" (5). Frohschammer zachęca nowoczesną umiejętność do "złamania i wywrócenia tych spróchniałych podpór chrześcijaństwa" (tak nazywa cuda) (6). A stowarzyszenie protestanckie wychwala mowę Virchowa we Wrocławiu na zgromadzeniu niemieckich lekarzy i badaczy natury, wygłoszoną "jako protest umiejętności z najwyższym (*souveräner Ruhe*) spokojem założony przeciwko najgrubszemu zabobonowi" (7). Mimowolnie dobrze mówi *Protestantische*

Kirchenzeitung, że daremnie szukać w tej sławnej mowie Virchowa rozwiązania podniesionej kwestii, gdyż znajdujemy w niej tylko bezzasadne twierdzenie, żadnym dowodem nie poparte, "że nie masz siły, która by zdołała choć na chwilkę zawiesić prawa natury".

Przeciw tym falangom dzisiejszego niedowiarstwa dość będzie udowodnić: 1) że cuda są możliwe, 2) że cuda prawdziwe łatwo rozróżnić można od działania natury, 3) że cuda mają wartość Boskiej pieczęci na potwierdzenie autentyczności Objawienia. Zaczniemy od pierwszego punktu.

Na samym wstępie wypada nam ustalić pojęcie cudu. Poznawszy to, co w chrześcijańskiej filozofii słowem "cud" oznaczamy, łatwiej nam będzie zrozumieć jego możliwość i usunąć wątpliwości co do niej powstające. W tym określeniu cudu pójdziemy drogą wskazaną nam przez św. Tomasza i całą szkołę katolickiej (8).

Cud w ścisłym tego słowa znaczeniu jest faktem istotnym i jawnym, podpadającym pod zmysły, którego zdziałanie przewyższa wszelki porządek i wszelką siłę natury. Jest to więc czyn, którego przyczyna sprawcza (*causa efficiens*) nie da się odnaleźć w dziedzinie sił i możliwości stworzeń; ale której szukać trzeba w potędze i działaniu bezpośrednim Stworzyciela. Nie każda jednakże bezpośrednia czynność Boża w swym stworzeniu tworzy cuda. Wiele bowiem czynności bezpośrednich Boga, tak w porządku naturalnym jak i nadnaturalnym, bez ustanku zachodzi w naturze stworzonej, a mimo to należy do zwyczajnego ładu świata. I tak np. zachowanie i utrzymywanie istnienia stworzeń (*conservatio*), zwykła i ciągła pomoc, udzielana stworzeniu przy każdym jego działaniu, czyli tak zwany *concursus*, samo stwarzanie dusz i wlewanie ich w ciała siłami przyrodzonymi itp. nie liczą się do cudów. Do istoty cudu należy bezpośrednia czynność Boża, występująca ze zwykłego porządku rzeczy od Boga ustalonego (9).

Dwojaki więc element stanowi istotę cudu: bezpośrednio działanie Boga w stworzeniu, do jakiego nie uzdolniają go siły przyrodzone, i działanie Boga przekraczające granicę zwykłego porządku, który tak stworzenie w swych czynnościach, jak Bóg sam w nim i z nim działający zachowuje. Jeśli więc mówimy o człowieku, że cud uczynił, nie znaczy to, jakoby człowiek siłą własną od Boga spotęgowaną, albo siłą nową od Boga mu udzieloną, był jego sprawcą, ale że Bóg użył człowieka za narzędzie, aby niewidzialna czynność Jego wszechmocy, uwydatniła się w widzialnym współdziałaniu człowieka.

A ponieważ bezpośrednie działanie Boże w trojaki sposób może przewyższać siły natury i jej porządek, trojaki też rozróżniamy rodzaj cudów. Może czynność Boża przechodzić granice wszystkich sił przyrodzonych a to tak dalece, że natura pod żadnym warunkiem nie jest w stanie czegoś podobnego dokonać. Takim cudem np. jest uwielbienie ciała ludzkiego. Albo też działanie Boże może być tego rodzaju, że choć natura jest zdolna tego dokazać, ale jednak nie w takim podmiocie. Tak np. siłami własnymi obdarza natura człowieka życiem, oczy jego światłem; ale żadną miarą nie potrafi ona wlać nowego życia w zmarłego albo przywrócić wzrok ociemniałemu. Albo też wreszcie może działanie Boże różnić się co do sposobu, tak, że natura może być zdolną do takiego czynu i w tym samym nawet podmiocie, ale sposób działania Bożego przewyższa możliwość sił przyrodzonych. Tak np. może natura swymi siłami powrócić zdrowie choremu; ale bez użycia stosownych środków fizycznych, albo bez zachowania procesu naturalnego potrzebnego siłom fizycznym, i to w jednej chwili – to jedynie zdoła wszechmoc Boża skutecznić (10).

Warto tu nadmienić inną jeszcze klasyfikację cudów, ogólnie w szkołach katolickich przyjętą i powszechnie znaną. I tak odróżniamy cuda ponad naturę (*supra naturam*), wbrew naturze (*contra naturam*), poza naturą (*praeter naturam*).

Zasadniczą myślą tego rozróżnienia jest wzgląd na stosunek, jaki zachodzi pomiędzy wypadkiem nadzwyczajnym, czyli cudem, a siłami przyrody. I tak wypadek może być tego rodzaju, że natura zupełnie nie jest zdolną coś podobnego zdziałać i to albo w żadnym zgoła, albo przynajmniej nie w takim podmiocie jak np. wskrzeszenie umarłego, cud taki zwiemy ponad naturę. Wypadek znowu, w którym działanie natury musiałoby przeciwny zupełnie skutek wyrzucić, jak np., kiedy owi trzej młodzieńcy izraelscy rzućeni w rozogniony piec babiloński nie zgorzeli, zwie się cudem wbrew naturze. Albo wreszcie może zajść taki wypadek, że natura potrafiłaby to samo zdziałać, tylko nie w ten sam sposób, jak np. doraźne uzdrowienie chorego – i to zwiemy cudem poza naturą (11).

Zanim jednak przystąpimy do zbadania możliwości cudu, na dwie rzeczy musimy zwrócić uwagę. Fałszywym z gruntu i niegodnym Boga jest pojęcie, przedstawiające Go, jako wszechmocnego Stworzyciela, co skończywszy dzieło stworzenia, już się więcej o nie nie troszczy i obojętnie przypatruje się światu, jak siły weń wlane z żelazną koniecznością wykonywają swą pracę i działając na siebie i wzajemnie się modyfikując, zdążają do celu od Boga im wskazanego.

Tak Boga pojmować niepodobna. Jest On Panem absolutnym swego stworzenia, w które ciągle wlewa istotę raz mu daną, wciąż niejako stwarzając je i współdziałając z każdą jego czynnością, kieruje je do celu, dla którego je z nicości wywołał. Słowem Bóg bez przestanku udziela swej wszechmocnej czynności bezpośrednio stworzeniu, tak, że ono ani na chwilę nie obchodzi się bez osobistego wpływu swego Pana i Boga.

Druga zasada, którą sobie przypomnieć musimy, jest następująca. Cel, dla którego Bóg cuda działa, nie mieści się w fizycznym porządku świata, jak gdyby Bóg ich potrzebował do odrestaurowania zniszczonych sił natury albo do wzmocnienia i polepszenia fizycznego porządku rzeczy, ale cel ów leży w wyższym porządku Opatrzności, do którego się stosuje i cały świat fizyczny, ze wszystkimi swymi siłami. Cel cudów jest religijnym i moralnym, gdyż nimi posługuje się Bóg do zaświadczenia o prawdziwości i Boskości swych objawień.

A teraz przystąpmy do dowodów. Kto się nie waha uznać wszechmocności Bożej, która jest źródłem cudów, ten logiczną koniecznością musi przypuścić i możliwość cudów. Prawdą jest, że siły natury są dane od Boga, ale pod pewną miarą i nieprzebytymi granicami ścięsnione, cóż więc dziwnego, że nieskończenie większa nad nie wszechmoc Boża więcej od nich jest w stanie uczynić? Widzimy pewne stopniowanie między dziełami samych stworzeń, tak dalece, że co jedno zdolne jest zdziałać, drugie tego nie potrafi: dziecko ma swój własny sposób i dziedzinę działania, której przekroczyć nie może, mąż w sile wieku do więcej i większych czynów jest zdolny, i częstokroć jeden człowiek na większe i potężniejsze czyny zdobyć się może niż drugi. Jeśli więc nie ma w tym sprzeczności, że jedno stworzenie więcej zdziałać zdoła niż drugie, czemuż by Bóg, którego ramię jest wszechmocne nie zdołał uczynić tego, czego cała natura nie jest w stanie sprawić? W całym skarbcu natury nie masz zaiste siły, która by mogła wrócić umarłemu stracone życie, ale czemuż by Bóg nie mógł tego uczynić. Wszakże od Niego pochodzi pierwsze życie i zdolność w naturze do przyjęcia go, dlaczegóżby nie mógł udzielić martwemu ciału zdolności do przyjęcia nowego życia. Kto w tym widzi sprzeczność, ten nie uznaje wszechmocy Bożej.

Ale może te prawa, które Bóg w naturze ustanowił i z jej siłami nierozłącznie zespolił, tyczą granicę, której nie wolno Bogu przekroczyć, podobnie jak Mu nie wolno przestąpić praw moralności. Tak rozumują racjoniści. Dlaczegóżby Bóg miał zmieniać swoje prawa, czyżby się mądrość

Jego miała omylić w ich ustanowieniu? czyżby wszechmoc Jego nie zdołała tworzyć rzeczy i praw wystarczających na wszystkie czasy, które by nigdy nie potrzebowały poprawki? czyż samowolność Boga miałyby być tak zmienną jak wola dziecka, żeby z taką łatwością odstępował od praw raz mądrze ustanowionych? Oto pytania dzisiejszej filozofii, w których mieszczą się zarzuty przeciw możliwości cudów (12). Broń to nie nowa. Dla tych samych bowiem przyczyn już Spinoza odrzucał cuda. "Prawa natury, utrzymywał on, które rządzą światem są ustawami Boga, pochodzącymi z Jego niezmiennej istoty i doskonałości. Każdy zatem wypadek wbrew prawom natury sprzeciwiałby się tym samym Boskiej naturze, co jest zupełną niemożliwością" (13). Ale i Spinoza nic nowego nie wymyślił. Św. Tomasz i cała szkoła scholastyczna robiła sobie te same zarzuty daleko gruntowniej i jędrniej, ale – umiała na nie równie gruntowną i jędrną dać odpowiedź (14).

Przypatrzmy się trochę bliżej tym prawom natury i ich konieczności, a przekonamy się, że one bynajmniej nie stawiają wszechmocy Bożej nieprzebytych zapór w czynieniu cudów. Istnienia ich dowodzić nie myślimy, bo to zbyt widoczną jest rzeczą. Zadaniem fizycznych umiejętności jest wykrywanie tych praw, wedle których tak ogromne kosmiczne ciała, jak i najdrobniejsze atomy swe ruchy i czynności odbywają. Stara i nowsza filozofia zgadzają się wprawdzie w przypuszczaniu prawa natury ale różnią się w określeniu jego istoty. Co jest więc prawo natury? gdzie trzeba go szukać, czy w rzeczach samych, czy poza nimi, w jakimś osobnym podmiocie, któryby służył za ogólnego kierownika wszechrzeczy?

Prawo jest to norma, która każdej sile w naturze się znajdującej, wskazuje sposób i miarę działania (15). Od czasów Newtona nie brakło uczonych, którzy mniemali, że prawem tym jest jakaś samoistna istota, albo siła kosmiczna, wszystkimi rzeczami władająca i kierująca je do ich celów (16).

Naukę tę nieraz, ale niesłusznie przypisywano dawnej scholastyce. Ta bowiem umiała odróżnić prawodawcę od prawa. Prawo jest bowiem płodem rozumu i mądrości, które wola prawodawcy nakłada na swych poddanych przez promulgację. Ogłoszenie to prawa może i musi być różne. Jeśli poddanymi są istoty rozumem i wolą obdarzone, promulgacja dokonywa się przez oznajmienie im prawa, z dodaniem sankcji za zachowanie lub za przekroczenie tegoż. Jeśli zaś poddanymi nie są rozumne istoty, ale rzeczy materialne, promulgacja też musi być co do sposobu i istoty materialną. Sam Stworzyciel i Pan tego materialnego świata wycisnął na istocie każdej rzeczy swe prawo i najściślej je

zespolił z jej siłami. Stąd niezmierna różnica panuje pomiędzy istotami rozumnymi a nieposiadającymi rozumu. Nad tamtymi panuje moralna konieczność, której często sprzeciwić się może niesforna wola, tymi znowu rządzi fizyczny przymus, któremu siła z żelazną koniecznością ulegać musi. Na tym polega owa konieczność tak w nowszych umiejętnościach przyrody sławiona, a którą i stara filozofia uznaje bez żadnego wahania.

Lecz pomimo tej stałej konieczności, wedle której każda siła natury swe czynności niezmiennie odbywa, czyż nie można pod żadnym warunkiem zmienić sposobu i miary działania sił naturalnych? Owszem, doświadczenie uczy nas, że owa stałość wtedy tylko ma miejsce, kiedy jest sama sobie pozostawioną, albo kiedy warunki w których działa pozostaną niezmiennie.

Jedna atoli siła naturalna może działając na inną siłę zmniejszyć miarę jej skuteczności, albo też spotęgować, może jej całą skuteczność zniweczyć, albo też sposób działania zmienić. Kamień rzucony z góry, według prawa ciężkości upada na ziemię, ale wystarcza siła dziecięcia, aby go w naturalnym biegu zatrzymać. Lot kuli wystrzelonej nie zależy jedynie od siły pchającej, ale zostaje także pod wpływem siły ciężkości i oporu powietrza. Wejrzyjmy w świat organiczny a zobaczymy, jak siła żywotna odmienia czynności sił materialnych. W roślinie np. znajdują się te same elementy materialne co w roli, na której rośnie, z tymi samymi siłami fizycznymi i chemicznymi, których jednakże działanie ulega zupełnej przemianie. Siłami tymi materialnymi włada inna większa siła, która odmienia ich sposób i miarę działania. A choć ta wyższa siła w tym działaniu swym, postępuje wedle pewnego prawa swego, mimo to prawdą pozostaje, że siła w przyrodzie wtedy tylko zachowuje bezwarunkowo prawa swoje, kiedy nie zostaje pod wpływem siły przemagającej. Krótko mówiąc, siły nasze mniejsze są niejako w służbie u sił wyższych i potężniejszych, które według własnego prawa działalność ich ograniczają, potęgują, zupełnie pochłaniają albo i do wyższego działania podnoszą. Cały świat we wszystkich swych częściach i cząstkach daje świadectwo tej prawdzie (17).

Lecz ogólne to zjawisko lepiej się jeszcze nam uwydatni, jeśli się przypatrzemy czynności sił materialnych pod panowaniem ludzkiego rozumu i woli. Na żadnym polu wiedzy, odkryć i wynalazków nie pokazuje człowiek tak swojej wyższości nad naturą, jak w panowaniu nad siłami naturalnymi. Umie on doskonale siły i ich czynności ograniczać, paraliżować, sprzęgać, kierować, by wedle jego woli i w oznaczonej chwili rozpoczynały działanie. Każda maszyna

jest ilustracją tej prawdy, a im bardziej jest skomplikowana, im więcej ukrytych sił wciągnięto do pracy, im są one różniejsze, tym większy tryumf człowieka nad naturą.

Mechanika tak bardzo w naszym wieku udoskonalona niezaprzeczalnym jest dowodem, że w naturze nie ma siły, której by większa siła nie mogła hamować, ograniczyć, spotęgować. Rezultat to postępu fizycznych umiejętności w naszych czasach!

Ale czyż sam ten fakt nie świadczy o możliwości cudów? Czyż w nim nie zawiera się ich fundament? Przypatrzmy się trochę bliżej cudom tak zwanym wbrew naturze (*contra naturam*), przeciw którym najczęściej występuje nowożytna filozofia. Pismo św. opowiada, że król Nabuchodonozor kazał wrzucić w piec rozpalony trzech młodzieńców, odmawiających boskiej czci bałwanowi przezeń postawionemu. Płomień z pieca wybuchający popalił Chaldeczyków w pobliżu stojących, a młodzieńcy wśród samych płomieni nietknięci zostali tak, iż ani włos z ich głowy nie został uszkodzony. To niepodobna, wołają przeciwnicy cudów! Owszem! Umiejętność pokazuje, że człowiek potrafi siłę sile przeciwstawić, jej działanie ukrócić i zniweczyć. Ludzie umia się ubezpieczyć przed niszczącą potęgą ognia, stawić zaporę jego zapędom, stłumić jego gwałtowność. A czyżby Bóg tego nie potrafił? Czyż świat tak niezależny jest od Boga, że Mu nie wolno wszechmocną ręką sięgnąć w jego mechanizm? Przecież Bóg jest Panem wszechświata, od Niego pochodzą te wszystkie siły i z Jego tylko pomocą i współdziałaniem one wciąż pracują. Boża mądrość granicę, sposób i warunki każdej sile przepisała. Albo czyżby Bogu brakło sposobu siłę ognia lub jakkolwiek inną w działaniu powstrzymać? Że tak nie jest, to nasz rozum jasno widzi, ale wiedzieć tylko nie możemy, w jaki sposób On to czyni, bo *quis consiliarius ejus?* Może Bóg sile odmówić swego współdziałania, może warunki potrzebne do jej działania usunąć lub znieść, może inną siłę jej przeciwstawić, i działanie siły pozostanie bez skutku. Wszystko to może Bóg uczynić. Ktokolwiek więc uznaje wszechmoc Bożą, ten też konsekwentnie uznać musi, że Mu nie brak sposobów do powściągnięcia siły naturalnej w jej działaniu.

Ale może większą będzie trudność względem cudów trzeciego stopnia, które *quoad modum* są nadprzyrodzone, jak np. natychmiastowe uzdrowienie bez żadnych fizycznych środków dokonane. Czegóż wymaga taki cud, jeśli nie siły jakiejś, która by albo oddaliła przyczynę, przeszkadzającą regularnym funkcjom organizmu, albo organizm nadpsuty odrestaurowała, albo też

wyczerpaną siłę organizmu nową energią napęliła. Często podobną siłę uzdrawiającą posiadają środki naturalne, jak to pokazuje nauka lecznicza. Działanie jednakże takich środków wymaga czasu, bo cały proces chemiczny, który wywołują w organizmie, odbywa się w pewnym porządku. Takie jest działanie samej natury. Ale czyżby Pan całej natury nie potrafił wykonać tego samego na krótszej drodze? Że Bóg w skarbcu swej wszechmocy posiada tę siłę uzdrawiającą, jest rzeczą jasną, bo od Niego mają ją środki lecznicze. Wszechmoc Boża jest nieograniczoną, a więc niezawisłą od żadnego fizycznego środka, może więc to samo bezpośrednio skutecznie, do czego naturze dał siłę wystarczającą.

Ale przejdźmy już do innych zarzutów przeciw możliwości cudów. Istnieje stały porządek w naturze, twierdzi wielu racjonalistów, od Boga samego ustanowiony, a dlatego nieodmienny jak Bóg sam i Jego wola. Cuda więc byłyby zgwałceniem widocznym tego porządku, a to podałoby umiejętność w najzgubniejszą niepewność, a całe życie ludzkie popchnęłoby w powszechny zamęt. Wszelka bowiem umiejętność o naturze, wspiera się na zbadaniu tego porządku, jaki w owej dziedzinie natury panuje, jeśli ten porządek może być naruszonym, to i wiedza o nim niemożliwa; zamiast nauki zupełna niepewność i ciągle powątpiewanie. A co gorsza, całe życie ludzkie funduje się na tym porządku, rachując na pewność zjawisk naturalnych w nim zawartych. Zmieni się ten tok rzeczy, a ustanie wszelka rachuba pewności, i zapanuje powszechne zamieszanie. Tak twierdzą Tyndall, Helmholtz i Büchner.

Ależ czyż to w istocie tak ważny zarzut, czyż nie jest to raczej śmieszna obawa, którą rozwiać może spokojne zrozumienie rzeczy.

Istnieje bezsprzecznie porządek natury i to wieloraki, ustanowiony przez niezmienną wolę Boga. I tak widzimy porządek metafizyczny między jestestwami, mający w jestestwie Bożym swój fundament i rację ostatnią. Dalej porządek naturalny, który panuje w wolnych czynach ludzkich, mający początek swój w niezmiennej istocie Boga, tj. w świętości Bożej. Jest i porządek fizyczny, który się rodzi ze stałego zachowania praw naturalnych. A ponad tym wszystkim panuje porządek Opatrzności Bożej, który wszystkimi rzeczami włada według ustaw swej mądrości i wolnej woli.

Trzeci i czwarty porządek zasługują na bliższą uwagę, jako ściślej z naszą kwestią związane. Na porządek fizyczny z dwojakiego stanowiska możemy się zapatrywać. Możemy go uważać, o ile w rzeczach samych istnieje, a jako taki

nie jest czym innym, tylko stałością praw działających zarówno w najmniejszych cząsteczkach i atomach, jak i w ogromnych ciałach niebieskich, stałością praw, które z niezliczonej ilości najróżnorodniejszych żywiołów tworzą jedną całość pełną harmonii i piękności. Z tej stałości praw wynikają te same zjawiska, a ta regularność, która w nich panuje, drogą nam jest do odkrycia sił natury i praw nimi władających. Porządek ten jest stały, niezmienny i konieczny. Mógłby on być inny, bo mógł Bóg dać swemu stworzeniu inną istotę, przymioty, inne siły, a stąd inne mógł mu przepisać prawa, ale w każdym razie byłby stałym, gdyż sprzeciwiałoby się mądrości i dobroci Bożej zmieniać ciągle istotę i siłę rzeczy i prawa ich działalności. Jest to bowiem własnością Boga, że swym dziełom nadaje swój charakter o ile tylko stworzenie jest zdolne go przyjąć. Byt stworzenia nie jest koniecznym, ale jest wpływem wolnej miłości Bożej, i skoro stworzenie obdarzone jest bytem, to nie sprzeciwia się, by konieczność i niezmiennność panowała w jego działaniach i dlatego dał mu Bóg niezmienną naturę, cel i prawa, które niezmiennie spełniając, do swych celów przychodzą. Jest to nauka dawnej katolickiej szkoły, którą zarówno światle jak dosadnie wyłuszczył św. Tomasz. Co do tego punktu zgadzamy się zupełnie z nowożytną umiejętnością.

Ale czy cuda rzeczywiście burzą go i wywracają? Bynajmniej! Czy Bóg zmienił porządek natury, kiedy Chrystus Pan chodził po falach morskich? Zaiste nie! Woda nadal zachowała te same przymioty i siłę swoją, prawo ciężkości zostało to samo jak przedtem było. Czyż zmienił Chrystus Pan porządek życia i śmierci, kiedy zmarłego do życia przywołał? Nie, bo i potem to samo prawo panowało. Żaden cud nie zmienia tych praw, sił i przymiotów natury. Bóg, dokonując cudu, użył tylko swego prawa, które nieodzownie posiada, że może bezpośrednio działać w świecie, którego jest najwyższym Panem. Tak król nie zmienia praw, kiedy ułaskawia złoczyńcę na śmierć skazanego, zegarmistrz nie zmienia mechanizmu zegarka i praw jego ruchów, kiedy posunie wskazówkę naprzód, czego by sam mechanizm nie potrafił. Ale może Bóg wolę swą odmienił tak nadzwyczajnym czynem swej wszechmocy? I to nie! Bo cud to nie chwilowy kaprys Boga, ale dekret od wieków w porządku Bożym przewidziany i postanowiony. Cuda nie są poprawkami świata i jego sił i praw nadanych, jak gdyby od początku Bóg nie był w stanie takimi prawami i tymi siłami go obdarzyć, które by na wszystkie czasy mogło wystarczyć; nie! – cuda są świadectwem, że Bóg nie zostawia świata samemu sobie, o nic nie dbając, nie troszcząc się oń, ale ciągle w nim żyje i czynnie nim się zajmuje. Czy może cuda naruszają zewnętrzny porządek zjawisk naturalnych? Wprawdzie cuda są

nadzwyczajnymi zjawiskami, ale i ta nadzwyczajność nie zmienia w zwykłym biegu świata. Kiedy Chrystus Pan otworzył oczy ślepego, albo w sparaliżowane członki wlał naturalną ruchliwość, albo niemym ustom przywrócił mowę, czyż przez to zmienił regularność zjawisk psychologicznych, chemicznych lub fizycznych? Bóg chciał tylko tym nadzwyczajnym zjawiskiem zwrócić uwagę ludzką na swą obecność szczególną, która w porządku Bożym była potrzebną do wyższych celów od Boga zamierzonych.

Nadzwyczajność dalej cudu nie wtrąca w otchłań niepewności ani – wiedzy, ani życia ludzkiego. Proceder nauk naturalnych opiera się na argumentacji indukcyjnej tj. wnioskuje od regularności obserwowanych zjawisk do stałości sił i praw. Nadzwyczajny przypadek, przerywający tę regularność wcale nie zmiesza nauki, która starając się o tłumaczenie wyjątku, szuka tajnej sprężyny jego: czemu siły natury zboczyły ze zwykłej swej drogi – i jeżeli szczęście jej sprzyja, że rozwiązała zagadkę, chlubi się z wielkiego tryumfu, jeśli zaś nie znajdzie drogi do odgadnięcia jej, to przecież nie porzuca swej zdobyczy – lecz albo w tym nadzwyczajnym fakcie uznaje palec Boży, albo jeśli to się jej nie podoba to sam fakt jako niemożliwy odrzuca, kłam zadając świadkom, albo ucieka się do nieznanych jeszcze przyczyn, jak to czyni wielki Tyndall. Podobnie i życie ludzkie nie jest wystawione na niepewność i zamęt. Kiedy Chrystus Pan przechodził przez morze, ludzie bynajmniej nie myśleli, że woda stała się drogą, którą się odtąd bezpiecznie puszczać można. Kiedy mnożył chleb nie porzucili pracy myśląc, że chleb sam z siebie tajemnymi siłami będzie się mnożył. Albo kiedy zmarłych wskrzeszał, nikt nie sądził, że śmierć już swą siłę straciła.

Cuda, jako wypadki nadzwyczajne – przekraczające zwykły bieg natury zostają mimo to w najściślejszym związku z porządkiem moralnym człowieka, któremu służy cały porządek materialny świata.

Nad całym stworzeniem panuje porządek Boskiej Opatrzności, która wszystko kieruje do owego wzniosłego celu, dla którego wszystko stworzył. A w tym porządku, jak każda rzecz stworzona, tak i cuda mają swoje miejsce harmonijnie zastosowane do całości. Cel Opatrzności Bożej, z którego wyrasta cały porządek wszechrzeczy stworzonych – jest chwała Boża. Bóg chciał, żeby istota nieskończonego uwielbienia godna – była też uwielbiona od tysiąca stworzeń, które Jego miłość bytem uszczęśliwiła. Dlatego stworzył człowieka, dał mu serce i wolę do umiłowania Go, i rozum do poznania wielkości i piękności i wszelkiej dobroci Bożej, aby z tego poznania czerpał miłość, cześć i

uwielbienie dla swego Stwórcy. I aby ten rozum jego miał skąd czerpać prawdziwe poznanie Boga swego i Jego doskonałości rozwarł przed nim księgę natury, w której każda litera, każdy znaczek, opowiada chwałę Boga (18).

Ale ta księga niezrozumiałą jest dla oka ludzkiego namiętnościami serca zaciemnionego. Dlatego też Opatrzność Boża dała nam inną księgę, nauczającą znajomości Boga – księgę Objawienia. Pisał ją Bóg na tablicach serc ludzkich mową proroków, Apostołów i piórem mężów, Boską inspiracją oświeconych. Ale aby człowiek zrozumiał jej pochodzenie opatrzył ją Bóg w charakter swój przez pewne a nieomyślne znaki tj. cuda. Jest to nauką św. Augustyna, św. Tomasza, całej szkoły katolickiej.

Dość często spotykamy się z innym zarzutem: "nie doznałem cudu, więc w niego nie wierzę". Na taki zarzut odpowiadać tu nie myślę.

Jak Chrystus Pan nie chciał zaspokoić ciekawości Heroda – tak Bóg nie zadawała ciekawości mędrców tego świata. Są cuda – cały Kościół Chrystusowy na cudach się opiera, bez cudów nie byłby powstał, i nie rozpowszechniłby się po całym świecie, nie przetrwałby 19 wieków walk ogromnych, z których każda przez się wystarczała do jego zaguby.

Jasno stąd widać niekonsekwencję niektórych nowszych Apologetów chrześcijańskich, co chcieliby z jednej strony ratować rzeczywistość cudów, z drugiej strony bali się twierdzić, że one przechodzą porządek i siłę natury a dlatego zmienili naturę cudów.

Tak np. Clarcke protestant Anglik wpadł w błąd dawniejszych okazjonalistów, twierdząc że natura sama wcale nie posiada sił przyrodzonych, a dlatego też żadnych nie potrzebuje praw które by nią kierowały w jej czynnościach, lecz że Bóg w stworzeniach swoich sam bezpośrednio wszystko działa, z tą tylko różnicą, że zwyczajnie w ten sam sposób postępuje, a niekiedy dla pewnych przyczyn zmienia tryb swojego działania, a taki wypadek nazywamy *cudem* (19).

Bonnet innej szukał drogi do ocalenia cudów bez nadwężenia praw natury. Dwa są według niego porządki sił przyrodzonych, jeden obejmuje siły nam znane, inny dla nas tajne, każdy własne posiada prawa. Zwyczajnie działają siły znane wedle praw nam wiadomych – niekiedy znów z postanowienia Bożego działają siły tajne wedle praw nam niedostępnych – a wtedy mamy cuda (20).

Houtteville znowu twierdził że jeden jest porządek sił stworzonych ale że koniecznym jest podwójny porządek praw. Jeden to prawa znane – a działanie według ich przepisów stanowi porządek zwyczajny natury – drugi zaś porządek praw, przed nami jest tajemnicą pokryty i kiedy w naturze dzieje się coś wedle niego, zowiemy to cudem (21). Koniec końców – granic natury – cuda nigdy nie przekraczają.

Słówko odpowiedzi wystarczy: Clarckego nauka dawno już odrzucona (22). Bonnet i Houtteville zgrzeszyli pobożną bojaźliwością. Ktokolwiek bowiem wierzy i uznaje wszechmoc Boga i zupełną nieustanną od Niego zawisłość świata, nie ma w tym trudności – by uznać że Bóg może bezpośrednio działać w swym stworzeniu a w tym działaniu przechodzić poza granice sił, którymi obdarzył naturę stworzenia. Bywają okoliczności w życiu ludzkim, w których i lekkomyślny człowiek nawet przypomina sobie zapomnianą modlitwę, błagając Wszechmocnego o ratunek; a i niewierzący też drzemiącą w sercu wiarę w Boską wszechmoc obudza, i o cuda prosi, o wyższą pomoc której natura dać nie może. To świadectwo – świadectwo *animae naturaliter Christianae*, z głębi serca wychodzi – to świadectwo prawdy. (C. d. n.)

X. Antoni Langer

Przypisy:

- (1) S. Thomas, *Summa theologiae*, 2. 2, q. 1, a. 4, ad 2.
- (2) Encycl. d. Nov. 1846.
- (3) Eg. Denzinger, *Religiöse Erkenntniss*, II. B., p. 291 SS.
- (4) Jahrgang 2 Hest 31. *Die Religion im Zeitalter Darwins* Heinrich Lang.
- (5) *Der alte und neue Glaube*, P. 117.
- (6) *Das neue Wissen und der neue Glaube*, S. 39.
- (7) *Protestantische Kirchenzeitung*, d. d. 26 Sept. 1874.
- (8) S. Thomas, *Summa theologiae*, 1, q. 105, ad 5. 6. 7; 2. 2, q. 178, art. 1, ad 3. – *Contra Gentes*, I. III, c. 101.
- (9) S. Thomas, *Summa theologiae*, 1, q. 105, a. 7, ad 1.
- (10) S. Thomas, *Summa theologiae*, 1 p., q. 105, art. 8.
- (11) S. Thomas, *De Potentia*, q. 6, art. 2, ad 3. *Summa contra Gentes*, I. III, c. 101.
- (12) Müller, *Das Wunder Froschhammer*, I. c., S. 160.

- (13) Spinoza, *Opera*.
- (14) *Summa theologica*, 1, q. 105, art. 6. *Contra Gentes*, 1. III, c. 98.
- (15) S. Thomas, *Summa theologica*, 1. 2, q. 90, art. 1.
- (16) Liebmann, *Gedanken und Thatsachen*, 1. Heft, S. 117.
- (17) Pesch, *Welträthsel*, B. II, S. 269.
- (18) Ps. 18.
- (19) *Traité de la religion chrétienne*, Ch. 19.
- (20) *Recherches philosophiques sur les preuves du Christianisme*, Ch. 5.
- (21) *La religion chrétienne prouvée par les faits*, L. I, ch. 6.
- (22) S. Thomas, *Contra Gentes*, 1. III, c. 69.



(Ciąg dalszy)

II.

Rozwiąawszy kwestię o możliwości cudów, drugie niemniej ważne zachodzi pytanie, czy cuda mogą być przedmiotem władzy poznawczej człowieka? Każdy cud jest faktem zewnętrznym podpadającym pod zmysły, chodzi więc tylko o to, czy człowiek może mieć pewność historyczną o takim wypadku. Nadto cud każdy jest faktem nadprzyrodzonym, przewyższającym możność wszelkich sił natury, czy tedy człowiek może się zupełnie upewnić, że siły naturalne nie wystarczają do jego spełnienia?

Na pierwsze pytanie odpowiadają filozofowie nie wierzący w Objawienie Boże: że nigdy nie można mieć krytycznej pewności o cudownych zdarzeniach, gdyż one już same przez się są niemożliwe (1), a dający świadectwo o nich nie zasługują na wiarę, bo albo złudzeni popadają w błąd, albo po prostu kłamią. Co do drugiego pytania, to stosunek naszego rozumu do sił ukrytych w przyrodzie jeszcze mniej dozwala wyrokować o tym, a stąd, przypuściwszy nawet możebność cudów, nigdy nie możemy o pojedynczym fakcie zawyrokować, że jest cudem.

Do uznania bowiem jakiegoś faktu za cud, potrzebna jest najprzód znajomość wszystkich sił przyrody, i granic ich potęgi, oraz wszystkich praw, wedle których w różnych okolicznościach działają; taka tylko znajomość pozwala wydać sąd roztropny, że w tym lub owym wypadku siły naturalne nie były zdolne do uskutecznienia go, a więc wyższej siły było potrzeba, siły stojącej ponad całą naturą stworzoną. A taką znajomością któż pochlubić się może? (2) Wiedzy takiej zaiste, jakiej wymaga Renan, do stwierdzenia cudów (3), nie posiada nawet komisja uczonych krytyków, fizjologów, przyrodników itd. Owszem, nowsza wiedza tłumaczy nam wiele faktów, które dawniejsza ciemnota poczytywała za cuda, nie znając sił przyrody. Edward Hartmann, autor "Bezwiednej zasady", wylicza cztery sposoby, za pomocą których wszystkie cuda można tłumaczyć, nie odwołując się do interwencji Bożej. Wymownie opisując siłę magnetyczną i jej nadzwyczajne skutki, upatruje w niej pierwszy klucz do rozwiązania zagadki cudów. Ale częstokroć, jego zdaniem, i tej nawet siły nie potrzeba, bo nieraz siła woli wystarcza, na dowód czego przytacza dziwne zjawiska, jakie w organizmie ludzkim wywołuje sama tylko energia woli człowieka. Owszem, samo nawet wyobrażenie wywołuje częstokroć te same skutki, co rzecz wyobrażona. Tak np. żywe wyobrażenie rzekomo zażytego lekarstwa, potrafi wywrzeć wpływ równie silny, jak samo lekarstwo. A fantazja hipochondryczna wywołuje symptomy rzeczywistej choroby. Wreszcie fakt to niezbity, że w leczeniu chorych ufność i przekonanie chorego o skuteczności lekarstwa jest prawdziwą przyczyną uzdrowienia, którego same lekarstwa dokonać by nie zdołały (4).

Inną znowu drogą zdąża Hume do tego samego celu (5). O niezmiennej stałości praw przyrody świadczy cały rodzaj ludzki i wszystkie wieki ją potwierdzają. Cuda zaś byłyby pogwałceniem tej stałości. Abyśmy więc roztropnie uznać je mogli, musielibyśmy mieć przemawiające za nimi świadectwo, które by wartością swą nie tylko dorównywało powszechnemu świadectwu o stałości praw przyrody, ale owszem nawet je przewyższało, musielibyśmy mieć pewność, że kłamstwo lub złudzenie ludzi świadczących o cudzie, większym byłoby cudem niżli sam cud, o którym wydają świadectwo. Jedno zaś i drugie jest, zdaniem Hume'a, rzeczą niemożliwą. A zatem, przypuściwszy nawet możliwość cudów, niepodobna o ich istnieniu mieć zupełną pewność. W gruncie rzeczy też samą stawiają zasadę: Rousseau (6) Diderot (7), Laplace (8) i inni (9). Wreszcie przeciwnicy cudów, chcąc wykazać niepodobieństwo przekonania się o ich wierzytelności, uciekają się nawet do tak zwanego argumentu *ad hominem*, formułując go mniej więcej w sposób

następujący. Dogmat chrześcijański uznaje istnienie aniołów i szatanów, czyli dobrych i złych duchów, którzy niewątpliwie działaniem swym mogą wpływać na siły przyrody i wywoływać skutki wprost przeciwne jej prawom. Lecz w takim razie, jakimże sposobem odróżnić by można cud prawdziwy od Boga pochodzący, od cudu, który jest tylko działaniem dobrych lub złych duchów? Tu nie masz niemylnego probierza: a więc i wszelka wierzytelność cudów czyli wszelka pewność o pochodzeniu ich od Boga tym samym upaść musi (10).

Strauss (11) zarzuca nam nawet, że w dowodzeniu cudów wpadamy w błędne koło (*circulus vitiosus*): gdyż, aby rozeznąć cud prawdziwy, Boski, od fałszywych, pozornych cudów, nie mamy innego kryterium, jak samą tylko naukę, na której potwierdzenie cudów jest dokonany. Jeśli nauka jest Boską, to i cudów Bożym jest cudem, jeśli fałszywą jest nauka, tedy i cud sam fałszywym nazwać wypadnie. Z drugiej zaś strony skąd nam wiadomo, że nauka jakaś jest Bożą? Cała wiadomość, cała pewność nasza pod tym względem, opiera się ostatecznie na prawdziwości cudów, które naukę tę potwierdzają. Czyż to więc nie istne koło błędne prawdziwością nauki dowodzić prawdziwości cudów i na odwrót prawdziwością cudów stwierdzać prawdziwość nauki?!

Skąd wniosek oczywisty: że, przypuściwszy nawet nie tylko możebność, ale i rzeczywistość cudów, mimo to nie moglibyśmy mieć żadną miarą zupełnej o nich pewności.

Oto na jakim stopniu stoi kwestia cudów w dzisiejszej umiejętności.

W odpowiedzi na te wszystkie teorie i zarzuty, zważmy, czy można mieć pewność o historycznej rzeczywistości cudu, o ile on jest faktem podpadającym pod zmysły? Pewność tę bez wątpienia mieć można. Cud bowiem, jako fakt historyczny, nie różni się w niczym od innych historycznych faktów i jako taki do udowodnienia swej rzeczywistości nie wymaga ani liczniejszych ani pewniejszych świadectw, jak każdy inny historyczny wypadek. Wystarczają tu świadkowie wiarogodni, tj. tacy, którzy sam fakt naocznie widzieli, i ani w zbadaniu tego sami siebie, ani w opowiadaniu o nim nas omylić nie mogli.

Że Łazarz w czwartym dniu po śmierci na głos Chrystusa z grobu powstał, jest to fakt tego samego rodzaju, jak jego choroba lub śmierć. A do przekonania się o rzeczywistości tego faktu zupełnie zbyteczną byłoby rzeczą wymagać albo głębszej nauki, albo bystrzejszej pojętności, albo większego wyężenia zmysłów, niż do jakiegokolwiek materialnego zjawiska.

Masy ludu przypatrujące się wskrzeszeniu Łazarza mogą być zupełnie wiarogodnymi tego faktu świadkami. Bo czyż podobna było im wątpić, że śmierć Łazarza, który już cztery dni leżał w grobie i cuchnąć nawet zaczynał, nie była pozorną, lecz rzeczywistą? A po wskrzeszeniu mogły te masy ludu choćby na chwilę zwątpić o nowym życiu tego człowieka, którego widzieli na głos Chrystusa wychodzącego z grobu, owszem prześladowanego nawet przez Faryzeuszów, czyhających na jego zgubę. W poznaniu i uznaniu takiego faktu przypuszczać złudzenie – to już niedorzeczność oczywista.

Że zaś pisarze, którzy fakt ten nam przekazali, uwodzić nas nie mogą, rzecz to nie mniej widoczna. Pisma ich bowiem pojawiły się w czasie, kiedy żyli jeszcze Żydzi, którzy cudu tego naocznymi będąc świadkami, byliby niezawodnie kłam zadali uczniom Chrystusowym, gdyby ci w swym sprawozdaniu pokusić się chcieli o jakiegokolwiek oszustwo. Jeśli więc nieprzyjaciele Chrystusa nie odważyli się na to, toć znak to niechybny, że wskrzeszenie Łazarza prawdziwym było faktem.

Czyż godzi się zatem, świadectwo ze wszech miar wiarogodne odrzucać dlatego jedynie, że sam fakt zdaje się sprzeciwiać prawom przyrody, a raczej przewyższać jej siły? Taki sposób postępowania wtedy tylko logicznym nazwać by można, gdyby bezwarunkową było prawdą, że skutek nie mający swej przyczyny w czynnikach widzialnego świata, zgoła istnieć nie może. Przeciwnie zaś, jeśli prawdą jest bezwarunkową, że poza tym światem jest inna nieskończenie wyższa przyczyna, której świat wszystkie swe siły i prawa i ciągle swe zachowanie i sam byt swój nawet ma do zawdzięczenia – to taki sposób dowodzenia, wobec tej pozaświatowej przyczyny wszechprzyczyn, jest czczym tylko i niedorzecznym frazesem.

Logiczny sposób postępowania, chcąc coś stanowczego orzec o takim fakcie, jest następujący. Najprzód należy jak najściślej dochodzić wiarogodności świadków, czy pomyłka albo oszustwo było z ich strony możliwym. Przekonawszy się zaś o niewątpliwej, niepodejrzanej wiarogodności świadków, przystępujemy dopiero wtedy do odszukania prawdziwej przyczyny faktu. Jeśli pewną jest rzeczą, że natura bezwzględnie nie może takiego skutku wywołać, w takim razie nie wolno nam zaprzeczać faktu historycznie niewątpliwego, lecz sięgnąć potrzeba do przyczyn wyższego rzędu – do przyczyn nadprzyrodzonych – tego wymagają zasady zdrowej logiki. Jeden nawet jedyny tylko fakt – byleby był historycznie pewny i widocznie przewyższający siły przyrody, dostatecznie

już dowodzi istnienia wyższej jakiegś pozaświatowej potęgi, władającej przyrodzonymi prawami wszechświata.

Ale tu właśnie sam rdzeń trudności, *hic Rhodus, hic salta*, mówi filozofia niedowiarstwa: bo wszakże żaden roztropny człowiek nigdy nie może być pewnym, że fakt jakiś przewyższa granicę sił przyrodzonych, gdyż granic tych nikt zakreślić nie umie, nikt nie wie, jak daleko one w pewnych warunkach sięgają. Doprawdy dziwna to logika. Czyż bowiem istotnie konieczną jest wszechstronna znajomość granic sił przyrodzonych, by w danym razie orzec można, że przyczyna jakiegoś skutku nie może tkwić w ich obrębie? Bynajmniej, wystarczy wiedzieć to jedno, że siły czynne przy dokonaniu pewnego faktu sprostać mu nie mogą. Taka zaś znajomość sił przyrody nieskończenie się różni od wszechstronnego zbadania ich granic. W pierwszym bowiem razie wystarczy zwykła wiedza prostego ludu, w drugim zaś niemal wszechwiedzy wymagać by potrzeba. Nikt nie wie, ile przyrodzone jego siły w pewnych warunkach skutecznie potrafią, ale każdy człowiek zdrowym obdarzony rozumem jasno pojmuje i niewzruszenie przekonany jest o tym że są czyny, działania, skutki, do których siły jego bezwarunkowo są niezdolne. Żaden lekarz nie zna wszystkich sił i własności swych lekarstw, a jednak wie o tym dobrze, że np. jeden znak ręką zrobiony bezwzględnie niedostateczną jest siłą, aby umarłego wskrzesić do życia, lub złamaną nogę w jednej chwili uzdrowić. Rolnik nie zna całej płodności nasienia w ziemię rzuconego, nie wie ile ziarn ono rodzi we wszystkich możebnych warunkach, owszem tego nawet najlepszy przyrodnik z całą swą wiedzą ściśle oznaczyć nie potrafi, ale dość zdrowego rozumu choćby nawet nieokrzesanego rolnika, aby poznać z całą pewnością, że kilka chlebów w ręku człowieka przez samo tylko łamanie rozmnożyć się nie może, tak dalece, iżby tysiącom ludzi starczyły za pokarm obfity – tu i najgłębsze przyrodoznawstwo nie zdoła oznaczyć warunków, w których fakt taki naturalnym sposobem byłby możliwy.

Słowem – nie znamy wprawdzie zazwyczaj całej potęgi sił przyrodzonych, nie znamy ostatecznych granic, jakich one osiągnąć mogą w korzystnych dla siebie warunkach, ale wiemy nieraz z wszelką pewnością, jakich granic osiągnąć nie mogą.

Kiedy chowamy do grobu ciało zmarłego, na którym już uwydatniają się znaki skażenia i rozkładu, czyż naturaliści będą opierać się temu, w nadziei, że może jakaś tajemnicza siła przywróci życie zmarłemu? Nikt nie puści się w podróż po morzu piechotą, rachując na to, że siłę ciężkości zrównoważy jakaś

inna, nieznaną siłą dobroczynnej przyrody; nikt nie skoczy w ogień, w nadziei, że jakaś siła ukryta zasłoni go przed palącym żarem; rolnik nie będzie wyczekiwał z założonymi rękami, aby mu rola bez pracy tajemniczym jakimś sposobem gotowe zrodziła żniwo.

Mamy więc co do niektórych skutków największą pewność, że siły przyrodzone w żaden sposób wywołać ich nie mogą. Pewność ta opiera się częścią na fizycznych, częścią zaś na metafizycznych powodach. Codzienne doświadczenie i znajomość nauk przyrodniczych daje nam we wielu wypadkach niewątpliwe przekonanie o tym, jak daleko siła przyrody sięgnąć nie może. Skoro zaś nauka odsłania nam jakąś siłę w przyrodzie zdolną zawiesić lub zniweczyć działanie innych sił przyrodzonych, wtedy możemy się historycznie upewnić, czy w danym fakcie owa przeciwna siła była czynną lub nie. Niejednokrotnie też i metafizyczne powody niezbitie nam wykazują, że przyczyna pewnego faktu tkwić musi poza obrębem sił fizycznych. Tak np. potęga twórcza jest przywilejem wyłącznie samemu Bogu tylko przysługującym; a w niektórych faktach widoczną jest rzeczą, że jedna tylko siła twórcza wywołać je mogła, gdyż ani w materii tego faktu nie było odpowiednich czynników, usposabiających ją do podobnego skutku, lecz owszem, przeciwne takim skutkom własności, ani też żadna siła przyrodzona, której podobne zjawisko przypisać by można, nie miała najmniejszego w owym fakcie udziału.

Kiedy Bóg chce uwierzytelnić objawienie swoje przed narodami, lub potwierdzić nadprzyrodzone sług swoich posłannictwo, wtedy używa faktów, które według powszechnego przekonania, przewyższają wszelkie przyrodzone siły. Faktów zaś choćby najbardziej niezwykłych i zdumiewających, jeśli nadprzyrodzone ich źródło nie jest widocznie pewnym, Kościół nigdy nie uznawał za cuda i nigdy nie dowodził nimi Boskiego posłannictwa swego. Procesy kanonizacyjne są tego najwymowniejszym dowodem (12).

Cała wymowa Hartmanna usiłującego dowieść, że wszystkie cuda przyczynom naturalnym przypisać należy, to tylko filozoficzne kuglarstwo. Nie zaprzeczamy bynajmniej, że tak zwana siła magnetyczna dziwne nieraz wywołuje zjawiska, że w nowoczesnym spirytyzmie jeszcze dziwniejsze fakty spostrzegać się dają. Ale jakżeż niezmierna zachodzi różnica pomiędzy zjawiskiem magnetycznym lub spirytystycznym doświadczeniem, a faktami, które Kościół za prawdziwe cuda uznaje! A najprzód co do samej istoty faktów. Kiedyż to najbieglejszy nawet magnetyzer lub spirytysta wskrzesił umarłego,

kiedy ślepego od urodzenia wzrokiem obdarzył, kiedy kilku chlebami tysiące ludzi nakarmił, kiedy nieuleczalnego paralityka uzdrowił jednym swym słowem? Zważywszy też sam sposób działania owej "cudotwórczej" siły magnetycznej, nie mniejszą i tutaj spostrzegamy różnicę. Ileż to manipulacyj odbywa każdy magnetyzer lub spirytysta, jak szczególnego usposobienia natury wymaga on od swego *medium*, a do zjawisk jasnowidzenia, ileż to łączników musi nawiązać pomiędzy *medium* a odnośnym przedmiotem! Prawdziwy cudotwórca pomija te liche śródeczki. Chrystus Pan jednym słowem leczy wszelkie choroby, z tą samą łatwością uzdrawia obecnych, jak i daleko od siebie oddalonych, jednym aktem swej woli przywraca ślepym wzrok, słuch głuchym, niemym mowę, paralitykom władzę członków, umarłym życie, i to wszystko bez żadnych zgoła przygotowań, w jednej chwili, na samą prośbę nieszczęśliwych, a częstokroć i bez prośby nawet, na sam widok nędzy ludzkiej... Ileż to razy nie udają się próby magnetyzerów i wszelkie usiłowania spirytystów pozostają bez skutku! A czyż coś podobnego zdarzyło się kiedykolwiek prawdziwemu cudotwórcy? Nigdy – bo siła cudotwórcza nie jest zależną ani od czasu, ani od miejsca, ani od jakichkolwiek innych współczynników; cały jej skutek zawisł jedynie od woli samego cudotwórcy. Przeciwnie zaś siła magnetyczna potrzebuje mnóstwa warunków, z których ogołocona pozostaje martwą i bezpłodną. Cóż więc oznacza ta różność istoty i działania dwóch tych sił rzekomo sobie pokrewnych? Oto, że siła pierwsza jest Bożą Wszechmocą, druga – zwykłą tylko siłą przyrody, zależną, jak tyle innych sił fizycznych od mnóstwa okoliczności. Cudotwórca występuje tu jako narzędzie w ręku Boga, służące do uwidocznienia na zewnątrz Jego Wszechpotęgi; magnetyzer zaś ukazuje się prostym tylko śmiertelnikiem, wyzyskującym w danych warunkach siły przyrody ku zamierzonemu celowi. Psychiczny charakter skutków tej siły natury faktów wcale nie zmienia, gdyż dusza podlega też wpływom sił przyrodzonych.

Wyjaśnienia te pozwalają nam z tym większym naciskiem nazwać całą argumentację Hartmanna sztucznym tylko kuglarstwem. Malując bowiem najjaskrawszymi barwami potęgę magnetyzmu i dzieła spirytystów, kłamliwą tą przesadą zamydla oczy czytelnikom, aby nie spostrzegli, jak ogromna przepaść dzieli wszystkie te zjawiska od czynów, które Kościół nazywa cudami.

Inne przyczyny naturalne, zdolne cudów dokazać, to energiczna wola, bujna wyobraźnia i żywa wiara w niezawodny skutek. Tak orzekła filozofia nowoczesna. Przypatrzmy się tym jej twierdzeniom nieco bliżej, przez mikroskop zdrowej krytyki.

Że energiczna wola, spotęgowana żywą wyobraźnią i silną wiarą w niezawodność skutku, wywiera wpływ niezmierny na ludzkie czynności, na cały psychiczny nastrój człowieka i co za tym idzie, na jego organizm i zdrowie ciała, ale czyż skutki siłą takiej woli wywołane, dorównają choć w części faktom, które Kościół zowie cudami? Czyż najsilniejsza nawet wola potrafiła kiedykolwiek ożywić martwy nerw wzroku lub słuchu, albo wskrzesić zgasłe już życie? Czyż wiara choćby najżywsza, zdołała kiedykolwiek w okamgnieniu złamaną goleń uzdrowić? Czyż energiczna wola zdobyła sobie choćby raz tylko bezwzględne panowanie nad siłami przyrody? Czy umiała skinieniem swoim uciszać wichry i wzburzone uspokajać fale?? Doprawdy, chyba oszust albo szaleniec może stawiać działanie ludzkiej woli i wyobraźni na równi z prawdziwymi cudami, od których dzieli je otchłań nieprzebyta!

Energia woli rozbudza nieraz drzemiące władze duszy, pod których wpływem ociężałe lub nikłe siły ciała potężnieją i nabierają sprężystości pozwalającej im dokonać czynów, jakich w stanie osłabienia nigdy by spełnić nie zdołały. Ale zakres ich działalności nie przekracza nigdy i nigdzie zwyczajnych granic właściwej im natury; przeciwnie zaś wola cudotwórcy albo raczej wola Tego, którego narzędziem jest człowiek-cudotwórca, przewyższa wszystko, na co świat i ludzie zdobyć się mogą.

A zatem te niby naukowe racje nowoczesnej filozofii są tylko niefortunnym wybiegiem. Dziwnie doprawdy wnioskuje koryfeusze tej filozofii. Oto treść ich argumentacji. Jeśli siła naturalna, mówią oni, tak dziwne wywołuje skutki, toć w innych, lepszych warunkach może większe jeszcze wywołać potrafi. Jeśli teraz znamy już czynniki w przyrodzie o tak dziwnych, tak niezwykłych własnościach, których przez długie wieki ludzie nie znali, a których sposób działania i teraz jeszcze jest tajemnicą, jeśli czynniki te teraz występują na jaw, to może w łonie natury jest jeszcze więcej takich przyczyn ukrytych, które z czasem poznamy, a których skutki, być może, będą prawdziwymi cudami. Tak więc ustawicznie wzywając na pomoc ulubione swe "może", marzyciele niedowiarstwa budują sobie wygodny most, sklecony z urojonych przypuszczeń i po nim przebywają tę przepaść olbrzymią, dzielącą choćby najdziwniejsze zjawiska przyrodzone od prawdziwych cudów. Jak już wspomnieliśmy wyżej, charakterystycznym znamieniem cudu jest jego niezawisłość od wszelkich warunków czasu i miejsca, od wszelkich przedwstępnych przygotowań lub usposobień zarówno samego przedmiotu, w którym cud się dzieje, jak i osoby działającej. Takie znamię pokazuje widocznie,

że cud jest dziełem Boga, który sam jeden tylko w czynnościach swoich bezwzględnie jest niezawisłym. Wiara w niezawodność cudownego skutku, tak u samego cudotwórcy, jak u osoby doznającej cudu, nie jest usposobieniem naturalnym, wymaganym jako niezbędny fizyczny warunek cudu, ale tylko przedmiotem moralnym, który nadprzyrodzonym działaniem jako swą prawdę uwydatnia. Przeciwnie zaś wszystkie te tajemnicze siły przyrody wraz z całym blichtrzem swych zjawisk, noszą na sobie widoczne piętno zawisłości od najrozmaitszych warunków, czyli piętno czynności naturalnych.

Wszystkie te urojone "może", jak z jednej strony nie są w stanie wykazać żadnej innej zawisłości w prawdziwych cudach, oprócz zawisłości od woli ich sprawcy, tak znowu z drugiej, odnośnie do owych niezwykłych zjawisk przyrodzonych, wcale nie dowodzą ich niezawisłości od mnóstwa najrozmaitszych warunków i środków pomocniczych, bez których siły owe zawsze pozostają bezskutecznymi. Chociaż bowiem z upływem wieków i wzrostem oświaty coraz nowe i coraz dziwniejsze odkrywamy siły w przyrodzie, na wszystkich jednak tych siłach widnieje zawsze to samo, niezatarte piętno zawisłości. Stąd więc to jedno chyba logicznie wnosić by można, że i nadal, w wiekach późniejszych, wszystkie inne naturalne siły, wiedzą przyszłych pokoleń na jaw wywołane, z tymże samym ukążą się piętnem. Zawsze przeto pozostanie ta istotna, nieskończona różnica między prawdziwym cudem, a objawem sił przyrodzonych, choćby najdziwniejszym, choćby najbardziej tajemniczym.

Przypatrzmy się teraz dowodzeniu Hume'a. Hume na tyle jest dla nas względny, że raczy na chwilę przypuszczać możebność, a nawet i rzeczywistość cudów, ale twierdzi zarazem, że nie możebną jest dla nas rzeczą, rozpoznać charakter prawdziwej cudowności. Cud jest, według niego, pogwałceniem praw przyrodzonych. O stałości tych praw, mówi Hume, mamy najwyższą pewność, o niej świadczą wszystkie wieki i niezachwiane przekonanie wszystkich narodów; ażeby więc wolno nam było przypuścić cud jakiś, potrzeba by mieć świadectwo pogwałcenia tych praw, wartością swą przewyższające świadectwo o ich stałości. Takiego zaś świadectwa historia nasza nigdy i nigdzie nie podaje: o pogwałceniu bowiem praw przyrody świadczy tylko mała garstka ludzi, o których umysłowym wykształceniu i usposobieniu moralnym żadnej nie mamy rękojmi, tym bardziej, że za stałością praw fizycznych przemawia cały zastęp świadków uczonych we wszystkich wiekach i narodach. Pominąć zaś takie świadectwo, a przyjąć świadectwo owej garstki ludzi wątpliwego wykształcenia,

nie znaczyłoby to sprzeniewierzyć się zasadom prawdziwej umiejętności, zdrowej logiki?

Cud jest zgwałceniem praw fizycznych – oto zasada Hume'a, ale właśnie zasadniczo nielogiczna. Jeśli istotnie chce on trzymać się "zasad zdrowej logiki", to przyznać musi, że Bóg jest Stwórcą wszechświata i wszystkich sił w nim działających, że On to jest prawodawcą całego kodeksu przyrody, według którego siły jej działają, że On jest wreszcie absolutnym Panem tego świata, jego kierownikiem i rządcą, nie wypuszczającym ani chwilę z wszechmocnej swej ręki steru tych rządów i berła panowania, że zatem Bogu przysługuje najwyższe prawo zawieszania czynności sił przyrody, jeśli to odpowiada Jego zamiarom. Takie zaś zawieszanie tych sił w ich działaniu, żadną miarą nie można nazwać gwałceniem praw natury. Król ułaskawiający złoczyńcę na śmierć skazanego, bynajmniej nie narusza przez to praw rzeczypospolitej, tylko usuwa go z pod ich działania, zastosowuje wyższe prawo przysługujące jego majestatowi i zawiesza czynność swych urzędników, tak, że prawo ogólne, według którego mieliby działać, w tym razie nie ma skutku. Podobnie i Bóg nie jest poddany żelaznej konieczności własnych praw swoich, które wytknął przyrodzie, On jest ich królem i Panem, Jemu więc przysługuje wszelkie nad nimi zwierzchnictwo i zupełna swoboda w odstępowaniu od nich, kiedykolwiek to się zgadza z Jego wszechmądrością.

Dalej mówi Hume: "Mamy niewzruszoną pewność o stałości praw fizycznych". Prawda – ale ta pewność nie jest absolutną, lecz warunkową. To znaczy: siły fizyczne dopóty działają stale i nieprzerwanie według praw swego najwyższego Pana, dopóki się Panu temu nie spodoba, na zasadzie władzy absolutnej, zawiesić stałego ich działania. O takim to, nie o innym charakterze tej stałości przeświadczone są wszystkie wieki i wszystkie narody. Dowodem takiego ich przeświadczenia jest modlitwa, którą zawsze i wszędzie zносиły do Wszechmocnego Władcy świata, aby ku szczęściu ludzi bieg przyrody kierował, aby w grożącym niebezpieczeństwie zesłał pomoc z nieba, oddalając wszechmocną swą ręką zgubne wpływy sił naturalnych. O modlitwie takiej świadczy praktyka całego starożytnego pogaństwa. A w praktyce tej to szczególnie uwagi jest godne, że nie wzywano pomocy jakiegoś Bóstwa mitologicznego, lecz zanoszono modły do Boga bezimiennego, do Stwórcy i Pana wszechświata. Mamy więc pewność o stałości praw natury, ale zarazem i tę pewność mamy potwierdzoną tym samym świadectwem wszech narodów i wieków, że prawa natury podlegają nieustannie Najwyższemu Panu, który dla najszlachetniejszego ze swych stworzeń tj. dla człowieka, prawa owe niekiedy

zawiesza, wiedziony nie bezmyślnym kaprysem, ale najdobrotliwszą Opatrznością swoją. Cóż więc odpowiemy na żądanie Hume'a, że dla zupełnej pewności potrzeba, aby świadectwo dowodzące znoszenia praw natury, przewyższało liczbą i powagą świadków, dowody za stałością tychże praw przemawiające. Nedorzeczne to żądanie. Bo że w pewnych razach możliwym jest wyjątek od prawidłowego działania sił fizycznych, to rzecz tak niezachwianie pewna, iż nikt o niej nie wątpi. Jak więc widzieliśmy, o możliwości takiego wyjątku tj. o możliwości prawdziwego cudu świat cały był zawsze przekonany, oprócz nowoczesnych filozofów, jak długo o filozofii rozprawiają, a zatem wszelkie też powątpiewanie o rzeczywistości cudu byłoby nieroztropnym, jeśli o fakcie takim zapewniają nas świadkowie wiarogodni, którzy i sami omylić się nie mogli co do rzeczywistości faktu, i innych też w swym sprawozdaniu o nim omylić ani mogli, ani chcieli. Na potwierdzenie zaś takiego wyjątkowego wypadku, żądać tylu świadków, jak na potwierdzenie stałości praw fizycznych, to już oczywiste *absurdum*. Bo cud jest przecież wyjątkiem w działaniu przyrody; wyjątek zaś na jednym tylko dzieje się miejscu, w jednej części czasu, co stąd wynika, wobec niektórych tylko ludzi: a zatem już sama istota cudu wyklucza żadaną równość liczby i świadków, czyli cud już z natury swojej nie przypuszcza powszechnego świadectwa, jakim zawsze poprzeć można niezmiennosc praw fizycznych. Że zaś nieraz, owszem bardzo często mała liczba świadków na tę samą wiarę zasługuje, co największe ich mnóstwo, to rzecz każdemu krytykowi aż nazbyt dobrze wiadoma. Sami tylko nowocześni filozofowie o tym nie wiedzą, wtedy przynajmniej, gdy im co orzec przychodzi w kwestiach religijnych.

Całej argumentacji Hume'go służy za podstawę zasada, że fakt nadzwyczajny większej podlega wątpliwości niż zwyczajny, i że dla udowodnienia go silniejszych potrzeba dowodów. Zasada ta jest fałszywą, a żadna zdrowa krytyka jej nie uznaje. Fakt nadzwyczajny zarówno jest faktem jak i zwyczajny, a jeśli o nim zeznają świadkowie skądinąd wiarogodni, nie godzi się, dlatego jedynie, że jest nadzwyczajnym, w wątpliwość go podawać. Krytyka winna najprzód roztrząsać charakter wiarogodności świadków. A jeśli wiarogodności tej nic zarzucić nie może, tedy przyjąć musi fakt, jakkolwiek byłby nadzwyczajnym. Na drugim dopiero miejscu należy badać charakter i istotę nadzwyczajności faktu, a jeśli rozum ludzki z pomocą światła nauki nie znajduje w obrębie sił fizycznych przyczyny naturalnej, wystarczającej do wywołania takiego faktu, owszem, jeśli znajduje, że fakt ten przewyższa wszelką władzę sił przyrodzonych, natenczas nie wolno nam powątpiewać o

naprzód już uznanym charakterze historyczności tego faktu, ale owszem z tym większą pewnością winien upatrywać jego twórcę wśród innych przyczyn wyższego, bo nadprzyrodzonego porządku.

Pozostaje nam jeszcze rozpatrzyć się nieco w teorii tych, co niby ze stanowiska wiary katolickiej zaprzeczają możebność poznania prawdziwych cudów.

Dogmat katolicki, mówią oni, przyznaje tak złym jak i dobrym duchom władzę nad siły bądź ludzkie, bądź też materialnej przyrody, przypisując im moc zawieszenia sił fizycznych i nimi kierowania, przez co są oni zdolni do wywołania skutków, przewyższających wszelkie działanie przyrody. Jakżeż fakty takie odróżnić od prawdziwych cudów? Kryterium tu nie ma żadnego, a zatem i żadnej możebności rozpoznania prawdziwego cudu.

Na to odpowiadamy najprzód, że bez wahania uznajemy katolicką naukę, która nadludzką potęgę przypisuje duchom, tak tym co wieczną miłością z Bogiem są złączeni, jak i owym, którzy grzeszną pychą od Niego odpadłszy, otwarli sobie otchłanie królestwa piekielnego, staczającego z królestwem Bożym nieustanną walkę; uznajemy również, że duchy te naturalnymi swymi siłami wielki wpływ mogą wywierać na działanie przyczyn w przyrodzie, tak dalece, że zrządzić nieraz mogą skutki wprost przeciwne jej prawom. Powszechnie zgadzają się na to Doktorowie Kościoła. Dość czytać Ojców śś.: Chryzostoma, Hieronima, Teofilakta w objaśnieniach do św. Mat. VII, 22 (13), Augustyna (14), Grzegorza (15), Originesa (16), Tomasza z Akwinu (17). Ale wszystkie te rzekomo samowolne czynności duchów podlegają panowaniu Boga, który posługuje się nimi do swego najwyższego celu, aby ród ludzki i tą drogą poznawał Bożą prawdę i zdążał do wiecznego zbawienia, a osiągnąwszy i jedno i drugie, pomnażał zewnętrzną chwałę Bożą. A zatem niepodobna przypuścić, żeby Bóg w Opatrzności swojej dozwolił owym duchom używać swej potęgi na stwierdzenie fałszu i to tak dzielnie, iżby człowiek dał się uwikłać w zgubny błąd co do religii i moralności. Czyny Aniołów są zawsze w zgodzie z wolą Najwyższego ich Pana, i zawsze wychodzą na korzyść moralną człowieka. Aniołowie bowiem są: *administratorii spiritus, missi in ministerium eorum, qui salutem consequuntur*. Działalność zaś duchów piekielnych, o ile w Opatrzności swojej Bóg ją dopuszcza, nie może tak potężnego wywierać wpływu, ani tak cudownych wywoływać zjawisk, iżby rozum i wola człowieka z konieczności mu ulec musiały. Musi więc już z woli Bożej istnieć dla człowieka jakiś środek rozpoznawczy, jakieś kryterium, wskazujące mu chytre sidła piekielnego ducha.

Ale jakież to kryterium? Strauss z samej już jego probierczej natury wysnuł nowy zarzut przeciw możebności rozpoznania cudów. Takim kryterium, mówi on, służącym do odróżnienia rzeczywistego cudu od szatańskiego omamienia, mogłaby być jedynie prawdziwa wiara, nauka prawdziwie Boża, lecz, że jakaś nauka prawdziwie od Boga pochodzi, o tym znowu jedynie z prawdziwych cudów na potwierdzenie jej dokonanych przekonać się możemy; a zatem chcąc nie chcąc wpadamy w koło błędne (*circulus vitiosus*). To zaś nieuchronne koło błędne dowodzi niemożebności rzetelnego kryterium, dla odróżnienia prawdziwych cudów od kłamliwych naśladownictw szatana. Biedny Strauss! Zdaje się, że wraz z odstępstwem i zapomnieniem wiary, której nigdy dobrze nie poznał, odstąpił też od praw logiki i zupełnie o nich zapomniał. O "błędne koło" wtedy tylko pomówić by nas można, gdybyśmy tej samej prawdy, którą dopiero uzasadnić zamierzamy dowodem z cudów czerpanym, chcieli używać jako kryterium do rozpoznania prawdziwości cudów; ale o to żaden apologeta chrześcijański jeszcze się nie pokusił. Katolicka apologetyka zupełnie inną postępuje drogą. Kiedy rozeznac potrzeba, czy nadzwyczajne jakieś zjawisko od Boga pochodzi, czy też od ducha piekielnego, chrześcijanin pyta się przede wszystkim, z którą nauką zjawisko to w ścisłym pozostaje związku, tj. jakiej religijnej lub moralnej nauki, fakt ten mógłby być rzeczywistym wyrażeniem; dalej zastanawia się, czy nauka owym znakiem potwierdzona, zgadza się z innymi prawdami religii i moralności, które rozum, albo samym już przyrodzonym swym światłem jasno poznaje, albo wie o nich z objawienia innymi znakami uwierzytelnionego. Jeśli nie masz tu zgody i logicznej harmonii, znak to niewątpliwy, że owa nauka nie jest Bożą prawdą, bo prawda prawdzie sprzeciwiać się nie może, a stąd wypływa, że i znak ją potwierdzający nie jest dziełem Boga, jedno tego, który jest "ojcem kłamstwa".

Przeciwnie zaś, jeśli nadzwyczajny, cudowny wypadek czy to w swej istocie, czy w tendencji swojej, prowadzi do nauki zupełnie zgodnej z prawdami religii i moralności, które podaje rozum i objawienie skądinąd już udowodnione, wtedy niezawodny to znak, że ów fakt nadzwyczajny jest dziełem Bożym, nie oszustwem szatana, a takie kryterium nie zawiera w sobie błędnego koła, lecz owszem prawnym jest i logicznym probierzem, przez samego Chrystusa Pana poleconym, do rozpoznania prawdziwych dzieł Bożej wszechmocy od zgubnych fałszerstw szatana (18). Bo duch kłamstwa nie będzie używał swej władzy ani do utwierdzenia prawd Bożych, ani do ugruntowania prawdziwej moralności, tego odblasku niepokalanej świętości samego Boga.

Często też samą istotą swoją cuda prawdziwie Boskie wyróżniają się widocznie od dzieł duchów stworzonych. Jakkolwiek wielka jest potęga tych duchów, jakkolwiek szerokie jest pole ich działania, zawsze jednak wolno im tej potęgi używać tylko w pewnym zakresie, tylko według nałożonych im ustaw. Tak w przyrodzie mogą tylko poruszać ciała z miejsca na miejsce (19), mogą zastosowaniem praw fizycznych zawiesić, lub przeinaczyć jakieś zjawisko, czy też czynność przyrody, mogą wpływać na zmysły ludzkie, a za ich pośrednictwem na wyobraźnię i na duszę nawet. Wszystko to skutecznie mogą daleko prędzej, łatwiej i doskonalej, niż jakakolwiek siła przyrodzona, jako duchy większą obdarzone potęgą, nie zawisłe od ciała materialnego i znające daleko głębiej własności sił naturalnych. Nigdy jednak nie mogą wywołać skutków, które wymagają twórczej ręki Najwyższego Pana: nigdy nie mogą wskrzeszać umarłych, martwych oczu ożywiać nową siłą widzenia, leczyć w oka mgnieniu nieuleczalne choroby, lub żywność w jednej chwili tysiąckrotnie rozmnażać. Jak sama istota faktu, tak też i okoliczności jasno ukazują Boski jego charakter. Św. Tomasz wylicza pięć takich szczegółowych okoliczności czyli warunków (20): skuteczność, trwałość, pożytek, sposób i cel (*efficacia, duratio, utilitas, modus et finis*). W istocie cud prawdziwie Boży nosi na sobie widoczne piętno Wszechmocności, która niczyjej nie potrzebując pomocy, ani żadnego współdziałania sił naturalnych, nad wszystkimi panuje potęgą swojej woli i dzieła swoje z niczego wyprowadza do bytu, a zatem tyle działa, ile chce. Wszelki zaś czyn demoniczny pozbawiony jest tego charakteru i z niczego nic wyprowadzić nie zdoła. Duch stworzony skutecznie swe dzieła za pomocą sił naturalnych, które koniecznie są mu potrzebne. Nie działa więc tyle ile chce, ale ile Bóg mu pozwala i siły przyrodzone bądź jego osobiste, bądź przedmiotowe, dopuszczają. Czym są np. czary Faraona obok cudów Bożych jeśli nie jawnym dowodem, że w tych widoczny jest palec Boży, w tamtych kuglarstwo szatana i jego pomocników (21).

Czyny Boskiej wszechmocy mają dalej trwałość odpowiednią Bożej mądrości i dobroci. Łazarz nie umarł zaraz po wskrzeszeniu, ale żył jeszcze długo, jako wymowny świadek Bóstwa Pana swojego. Ślepy od urodzenia nie stracił zaraz cudem odzyskanego wzroku, ale dopóki żył, zachował dar Chrystusowy. Takie są czyny Boże – czyny zaś demoniczne są tylko chwilowe złudzenia zmysłów, albo krótko trwająca igraszka kombinacją sił fizycznych wywołana. Nadto widoczna jest i różnica w celu. Bo cel cudów Bożych w porządku moralnym i religijnym najświętszy jest i najwznioślejszy: tj. pobudzenie rozumu do wiary, a woli do świętości obyczajów wedle zasad tej

wiary. Celem zaś dzieł demonicznych jest odstępstwo od wiary i cnoty, niemoralność, przyjęcie fałszywych doktryn o Bogu i stosunku człowieka do Niego, słowem najzupełniejszy rozbrat z Bogiem. Cuda Boże są zawsze dobrodziejstwem dla człowieka, objawem nieskończonej dobroci i miłosierdzia Bożego, a nigdy marnym, ostentacyjnym popisywaniem się przed ludźmi, nie mającym żadnego związku z prawdziwymi ich potrzebami bądź fizycznymi, bądź moralnymi. Cuda Boże nigdy nie są igraszką dla nasycenia ciekawości, tylko dobrodziejstwem dla złagodzenia nędzy ludzkiej. A czyż dzieła szatana, nieprzejednanego wroga naszego, mogą pochlubić się tym charakterem dobroczynności? Prawda, że i on niesie pomoc ludziom, ale tylko do zaspokojenia ich namiętności. Taka zaś pomoc to nie dobrodziejstwo, ale sidła, którymi on człowieka do wiecznej zguby pociąga.

Zważyć też należy i sam sposób dokonywania cudów. Cud Boży, jako dzieło Bożej wszechmocy, dzieje się w jednej chwili na sam rozkaz Boży, na jedno Jego słowo, na jedno skinienie. Ponieważ bowiem Bóg działa samą tylko wolą, nie potrzebując ani przedwstępnych przygotowań materiału, ani współdziałania innych sił materialnych, dlatego też w jednej i tejże samej chwili wiele naraz cudów zdziałać potrafi. Czary demoniczne przeciwnie – nie dzieją się bezzwłocznie na sam rozkaz ich sprawcy, lecz wymagają nieodzownie: czasu, przygotowań, pomocy sił innych, słowem nie uwydatniają się jako czyny woli wszechmocnej, ale tylko jako sztuczne, zabiegliwe popisywanie się stworzenia, posiadającego większą może znajomość przyrody i potężniejszy wpływ na jej siły (22).

Jest więc różnica nieskończona między prawdziwym cudem Bożym, a kłamliwym naśladownictwem stworzenia, różnica, którą w szczegółowych wypadkach poznać i wskazać nie trudno. Ten tylko w rozpoznawaniu tym omylić się może, kto sam pragnie być oszukany. Kto ochotnie garnie się pod sztandar fałszywych doktryn, kto bez namysłu przyjmuje kłamane zasady moralności i urojone dogmaty religijne, aby tym wygodniej mógł żyć według namiętności, według żądz zepsutego serca swojego, ten oczywiście gotów też przyjąć bez wahania i fałszywe cuda na potwierdzenie ulubionych swych kłamstw i błędów, które w zepsutym swym sercu za najwyższą prawdę poczytuje.

Aby nie pominąć żadnego zdania nowoczesnej filozofii o cudach, warto też nadmienić o nauce Perty'ego, profesora medycyny w Bernie (23). Jest on *ex professo* antagonistą materializmu, ale materializm ten usiłuje zwalczyć nowym

panteizmem. Co do cudów, bez wahania przypuszcza historyczną ich prawdę i śmieje się z nowego racjonalizmu, któryby chciał wszystkie cuda w krainę bajek odesłać. Jednakże przyczyny cudów nie upatruje on w Bożej wszechmocy, tylko w magicznych siłach przyrody. Każdy człowiek, jego zdaniem, ma w sobie takie tajemnicze siły magiczne, albo związane i niejako śpiące, albo zupełnie czynne. Wszystkie fakty nadzwyczajne, wzniosłe, wspaniałe, które w historii, w sztuce i w samej nawet religii przypisywano Aniołom i Bogu, to wszystko siłom tym przypisać należy. Tymi to jedynie siłami twórcy różnych religii wynaleźli swe dogmaty i utwierdzili ich uznanie wśród ludzi, tymi siłami geniusze sztuki tworzyli arcydzieła, tymi siłami bohaterowie dokazywali cudów waleczności i najnieprawdopodobniejsze odnosili zwycięstwa. Oprócz tych sił magicznych działających w każdym człowieku, wskazuje Dr Perty inną jeszcze przyczynę cudów: jest nią – *geodaemon, der Erdgeist*, który włada wszystkimi siłami natury, nimi kieruje i do dziwnych nieraz prowadzi rezultatów. Ów *geodaemon* nie różni się w rzeczywistości od ducha napelniającego wszechświat (*Universalgeist*), który jest sprawcą przyczyną wszystkiego, istotą wszechrzeczy, życiem, treścią i źródłem wszelkiego działania. Ten to duch powszechny, o ile w ziemskiej przyrodzie życie swe rozwija, zowie się geodemonem, a owe siły magiczne, za pomocą których sam człowiek nieraz dokonuje cudów, to jego siły, jego czynność i jego potęga. On to właściwie jest ową istotą w naturze, którą Bogiem nazywać powinniśmy. On istniał zawsze, przed wszystkimi jestestwami, on i po każdym z nich istnieć będzie i choć wszystkie kolejno zginą, on przetrwa wszystkie, gdyż jest ich treścią i życiem, a one wszystkie są tylko zewnętrznym jego kształtem, doczesnym objawieniem.

Oto panteizm szwajcarskiego profesora i lekarza. Boga prawdziwego ruguje on ze świata i wraz z Nim odrzuca cały nadprzyrodzony porządek... a za to daje nam swego "wszechświatowego ducha", swego geodemona – jako cudotwórcę nawet. Tylko że cuda jego w rzeczywistości niczym się nie różnią od arcydzieł sztuki, od urojeń religijnych marzycieli, od heroizmu wielkich zdobywców lub wodzów. Szkoda słów i czasu na zbijanie takich dogmatów, które snadź sam autor za bajkę uważa, bo ich ani jednym nawet nie poparł dowodem. Wszystko to tylko mrzonki wyobraźni – bez żadnej zgoła podstawy. Walczyć z nimi, byłoby zbyt bezcelnym, bo one same przez się rozplyną się, jak mgła w historii ludzkiej myśli. (C. d. n.)

X. Antoni Langer

Przypisy:

- (1) Strauss, *Glaubenslehre*, p. 247. – Schleiermacher, *Glaubenslehre*, p. 47. – Hume, *An inquiry concerning human understanding*, Sect. X.
- (2) Planck, *Ueber die Haltbarkeit des historischen Beweises für die Göttlichkeit des Christenthums*. – Schaller, *Der historische Christus und die Philosophie*, p. 108. – Denzinger, *Religiöse Erkenntniss*, II, p. 352.
- (3) *La Vie de Jésus*, p. XCV sqq.
- (4) P. 151-158 i p. 307.
- (5) Hume, l. c.
- (6) 2-3 *Lettres écrites de la Montagne*.
- (7) *Pensées philosophiques*.
- (8) *Essai philosophique sur les probabilités*.
- (9) Anner, *Supernaturels examined*, Dist. II. – Mr. Jacksons *Lettre to Deists*, p. 140. Cf. Denzinger, *Religiöse Erkenntniss*, t. II, p. 353 itd.
- (10) Hobbes, *Leviathan*, c. 32.
- (11) Strauss, *Glaubenslehre*, § 17.
- (12) Denzinger, *Religiöse Erkenntniss*, t. II, p. 352.
- (13) Zob. Cornel. a Lap., Maldonat in hunc locum.
- (14) *De Diversis Quaestionibus* 83, qu. 79. – *Lib. 2 ad Simpl.*, qu. 1.
- (15) *Moralia*, 1. 2, c. 8.
- (16) *Contra Celsum*, 1. 1, cc. 6. 24. 68.
- (17) *Summa theologica*, 1, q. 110, a. 4. – 2. 2^{ae}, q. 172, a. 5. – *Quaestiones disputatae de potentia*, q. 6: *de miraculis*, a. 5. – *Contra Gentes*, 1. 3, cc. 103. 154.
- (18) Św. Mat. XII, 22, zob. św. Łuk. XI, 15 i Deuter. XIII, 1.
- (19) Św. Tomasz, *Summa theologica*, 1, q. 110.
- (20) *In 2 Sent.*, dist. 7, q. 3, a. 1.
- (21) Exod. VII-IX sqq.
- (22) Zob. S. Thom. *in II ad Thessal.*, lect. II i *Cursus Theologicus* R. P. Joannis a S. Thoma, tom. I, p. 396, sqq.
- (23) *Die mystischen Erscheinungen der menschlichen Natur*. 1872. *Blicke in das verborgene Leben des Menscheistes*.



(Ciąg dalszy)

III.

Przyznanie Panu Bogu wolnego a bezpośredniego działania w naturze, które łatwo rozróżnić od wszelkich innych skutków, siłami przyrody sprawionych – oto rezultat naszych przedwstępnych badań. Teraz potrzeba nam poznać, jakie jest znaczenie cudów wobec objawienia, i wykazać ich związek z prawdami od Boga objawionymi, polegający na tym, że cuda są niejako pieczęcią stwierdzającą ich pochodzenie Boże.

Że taki przede wszystkim jest walor cudów, tego dowieść nie trudno. Czymże bowiem innym da się stwierdzić skuteczniej i pewniej autentyczność misji Bożej, jeśli nie cudami? Przypatrzmy się temu bliżej. Oto jawi się wśród świata człowiek głębszą wiedzą zgoła nie uposażony, nie posiadający wyższego wykształcenia i ogłasza się posłańcem Bożym. W imię tegoż posłannictwa głosi on ludziom naukę nową, o jakiej nikt dotąd nie słyszał, naukę może nawet przeciwną wszystkim dotychczasowym zdobyczom wiedzy, nieprzyjazną wszelkim zasadom panującej religii i moralności. Co więcej, żąda on bezwarunkowego przyjęcia tej nauki, zupełnego poddania rozumu i woli, a to pod utratą wiecznego szczęścia w przyszłości. Czyż takiego posłańca, występującego z tak wygórowaną pretensją, mają przyjąć ludzie nie pytając się zgoła o dowody, stwierdzające jego posłannictwo. Czyż wierzący li tylko jego słowom i świadectwu, które sam sobie składa, nie postąpiłoby sobie lekkomyślnie i nedorzecznie. *Qui credit cito, levis est corde* (1) upomina mędrzec Pański. Piotr zaś święty zaleca, *abyśmy zawsze gotowymi byli ku dosyć uczynieniu każdemu domagającemu się od nas sprawy o tej nadziei, która w nas jest* (2), a którą wiara podaje. A Paweł święty żąda, *abyśmy wszystko badali, co nam jako prorocstwo lub słowo Boże ogłoszonym będzie, a wszystkiego doświadczaćcie, co dobre jest dzierżcie* (3). Zresztą i zwyczaj powszechny każe domagać się dokumentów stwierdzających taką misję i dowodów popierających nową naukę, i uświęca tym samym prawo rozumu. Ale o inny szkopał rozbija się tu dobra wola. Nauka głoszona w imieniu Boga jest nie tylko ponad rozum ludzki, ale owszem zdaje się mu być przeciwną. Powołać ją przed trybunał

roзумu nie podobno. Lecz czyż dlatego wolno jej nie uznać. Czyż odrzucenie jej z tego tylko powodu, że jej zrozumieć i zgłębić nie jesteśmy w stanie, nie byłoby niedorzecznym? Wszakżeż w nieskończonej mądrości Bożej mieści się bezdenne i bezbrzeżne morze światłości, którego ogarnąć nie zdoła ciasne łożysko naszego rozumu. Prawdy wobec Boga jasne i zrozumiałe, mogą dla nas być tajemnicami, a mimo to nie przestaną być prawdami, choć ich nasz rozum nie dościga. Ale prawdy te przedstawione są jako przedmiot wiary, a nie badania, w razie więc nawet gdybyśmy się przekonali o ich prawdziwości, nie nabylibyśmy jeszcze przez to samo pewności, że one pochodzą od Boga. Wiary domaga się Apostoł dla prawd i tajemnic Bożych, we wierze zaś podwójny mieści się element: uznanie prawdy objawionej i uznanie, że ona od Boga pochodzi.

Jeśli zaś potrzeba jakiegoś badania i przekonania się, żeby wiara nasza nie była łatwowierną, to przedmiotem tego egzaminu nie mogą być prawdy same w sobie, ale sam fakt ich ogłoszenia, czy istotnie od Boga pochodzą lub nie. To zaś ogłoszenie ich imieniem Boga będzie rzeczą widoczną, jeśli posłannictwo apostoła od Boga początek swój bierze, i ogłoszenie tych prawd w zakres tegoż posłannictwa wchodzi. To więc oboje powinien udowodnić ten, który się posłańcem Bożym być mieni.

Ale w jakież to sposób, lub przez co udowodni on swe posłannictwo od Boga? Czyż subiektywna jego pewność o tym, że go Bóg posyła, wystarczy do przekonania innych? Wierząc w jego prawdomówność, czyż moglibyśmy się pozbyć obawy, że nie podlegamy złudzeniu i oszukaniu, choć nie zamierzonemu, ale zawsze rzeczywistemu? Czyż ta pewność o posłannictwie Bożym nie może być owocem egzaltowanej fantazji? Wszak sama historia objawienia wykazuje mnogie przykłady takich proroków niepowołanych, wierzących jednak silnie, że są wybrańcami Boga na ogłoszenie Jego nauki. Zresztą jakie dowody przytoczy on na poparcie swej prawdomówności? Ani prostota charakteru, ani prawość życia, ani gotowość na śmierć nie daje bezwarunkowej rękojmi o prawdziwości słów jego. Zawsze można powątpiewać, czy przypadkiem nie gra tu roli interes osobisty, czy może go duma, lub jakaś inna namiętność do tyła nie oślepiła, że zupełnie albo chwilowo odstąpił od zwykłej prawości, albo ją zużytkowuje mimo swej wiedzy i woli dla dopięcia swego celu. Sama nawet gotowość na śmierć czyż nie może być fanatycznie podjętą ofiarą, której pobudki dałyby się odszukać w dumie, zarozumiałości lub żądzy przekazania swego imienia dalekiej potomności. A

więc – sam posłaniec Boży nie ma nic takiego ani w osobie swojej, ani w przymiotach, ani urzędzie swoim, czym by mógł stwierdzić swoje posłannictwo, z wykluczeniem wszelkiej rozumnej a możliwej wątpliwości.

Tymczasem w świecie nawet, w rzeczach mniejszej wagi, któż da wiarę temu, co się podaje za królewskiego posłańca, jeśli urzędu swego nie udowodni niewątpliwymi dokumentami. I dlatego żaden król nie odmawia posłowi swemu listów uwierzytelniających.

Tak samo powinien Bóg tego, którego wybrał na posła swego, akredytować przed światem listem niewątpliwie Boskim. Takim to listem są czyny Jego wszechmocy i mądrości, te bowiem tylko przymioty Boże występują na zewnątrz, a objawy ich zdolne są wykluczyć wszelkie rozumne nawet powątpiewanie i utwierdzić ludzi w przekonaniu o interwencji Bożej.

Władać więc musi dziełami wszechmocy Bożej apostoł, a to tak dalece, aby każdy patrząc na nie rzecz musiał: nie sprawy to ludzkie, ale Boże, bo człowiek do takich czynów nie jest zdolny. Nadto uposażony on być musi taką wiedzą, która przenika tajniki dalekiej a niedoścignionej dla oka ludzkiego przyszłości, aby każdy, wiedząc o przepowiedniach, a patrząc na ich urzeczywistnienie, zniewolonym był zawołać: tego człowiek odgadnąć nie mógł, ale *digitus hic Dei est*.

Jednym słowem moc czynienia cudów musi Pan Bóg posłańcowi powierzyć i daru proroczego mu udzielić, aby każdemu domagającemu się sprawy z jego nauki mógł powiedzieć: W imieniu Bożym przyszedłem i głoszę Jego naukę, oto znaki, że mnie posłał Bóg.

A że z takim posłannictwem łączy się niemylna prawda, gwarantuje nam nieskończona prawdomówność Boga, który, jak sam omylić się nie może, tak też i nikogo w błąd wprowadzić nie jest w stanie. Stąd znamion tych posiadać nie może ten, którego Bóg nie posyła.

Mógłby Pan Bóg z pewnością inną także drogą trafić do serc ludzkich, aby apostołowi swojemu zjednać u nich wiarę i posłuch, ale to pewna, że w obecnym porządku objawienia żadnym innym środkiem się nie posługiwał Bóg; ale cudami jedynie i prorocत्वami uwierzytelniał i cechował posłów swoich do świata. Uwierzył człowiek pierwszy na same słowa upadłego anioła, nie pytając o dowody, jedynie pychą się powodując, którą w nim pobudził duch zły przez fałszywe obietnice, a więc postanowił Bóg: niech się ten człowiek ukorzy i

uwierzy teraz człowiekowi, nie lekkomyślnie ale roztropnie i mądrze postępując, to jest przekonawszy się, że przez usta człowiecze mówi Bóg, stwierdzając mowę swą Boską swą wszechmocą i mądrością. Ten to walor cudu polegający na tym, że cud uważa się za pieczęć Boską, opiera się na ogólnym przekonaniu ludzi, co widząc cud towarzyszący nowo ogłoszonej nauce, poczytują go za znak stwierdzający nieomylnie Boskie jej pochodzenie, a z drugiej strony, słysząc prawdy lub rozkazy w imieniu Boga dawane, domagają się koniecznie cudu, któryby im odjął wszelką wątpliwość, że nie podlegają oszukaniu. A to przekonanie datuje się nie od dziś, nie od wczoraj, ale tak dawne jak rodzaj ludzki. Przypatrzmy się Żydom, którym Chrystus ogłasza swą ewangelię, czyż dają wiarę Jego słowom natychmiast i bezwarunkowo? Kiedy Chrystus Pan wyrzucił kramarzy i handlarzy z kościoła i odezwał się do nich z powagą prawodawcy: *Nie czyńcie domu Ojca mojego domem kupiectwa*, Żydzi domagają się cudu, którym by stwierdził prawo występowania w imieniu Boga: *co za znak okazujesz nam, iż to czynisz*, a na to obiecuje im Chrystus Pan cud własnego zmartwychwstania.

Podobnie kiedy Chrystus Pan żądał od Żydów, aby nie szukali jedynie pokarmu cielesnego, ale onego pokarmu, który im miał podać Syn człowieczy – pokarmu wiary, a przede wszystkim wiary w Niego, sam dodaje, *albowiem tego* (Syna człowieczego) *Ojciec Bóg zapieczętował*. I kiedy Żydzi pytali, cóż tedy za znak dajesz nam, abyśmy ujrawszy go, uwierzyli tobie, Chrystus Pan, dniem przedtem nakarmiwszy cudownie kilkutysięczną rzeszę paru chlebami, łatwo mógł się na to powołać, toteż Żydzi uprzedzając tę Jego odpowiedź mówią: *Ojcowie nasi jedli manę na puszczy, jak napisano, chleb z nieba dał im jeść* (4), chcąc tymi słowami powiedzieć – Twoje wczorajsze dzieło zanadto małe – Tyś nam dał ziemski chleb, podczas kiedy Mojżesz dał Ojcom naszym chleb niebieski – uczyni i Ty coś podobnego, a uwierzymy Tobie. Cudu się więc domagają, cudu wielkiego i jawnego, aby wierzyli, że Bóg Go posłał. Jak Żydzi żądają cudów, aby wierzyć mogli w posłannictwo Boskie Chrystusa Pana, tak i On sam cuda ofiaruje, aby ich do tej wiary nakłonić.

Mówiąc wyraźnie o świadectwie, którym posłannictwo swoje od Ojca mógł wykazać, powiedział: *Jeśli ja sam o sobie daję świadectwo, świadectwo moje nie jest prawdziwe*, tj. może was nie przekonać, może się wam zdawać wątpliwym. *Inszy jest, który o mnie świadczy... Albowiem uczynki, które dał Ojciec, abym je wykonał: same uczynki, które ja czynię, świadczą o mnie, iż mię Ojciec posłał* (5). Jakie uczynki? Oto uzdrowienie człowieka, który trzydzieści

osiem lat zostawał w ciężkiej niemocy. Ten cud bowiem wywołał długie spory między Żydami, gdyż był jawnym świadectwem słów Chrystusowych, a zarazem potępieniem niewiary Żydów. Niemniej jasno wypowiedział to Chrystus Pan w uroczystość poświęcenia kościoła. Przechadzającego się po kruzgankach świątyni obścapił Żydzi pytając: *Dokądże duszę naszą na rzeczy trzymasz? Jeśliś ty jest Chrystus, powiedz nam jawnie. A odpowiedział im Jezus: Powiadam wam, a nie wierzycie. I na świadectwo prawdziwości słów swoich powołuję się na uczynki swoje. Sprawy, które ja czynię w imię Ojca mego, te o mnie świadectwo dają... jeśli nie czynię spraw Ojca mego, nie wierzcie mi; a jeśli czynię, chociaż byście mnie wierzyć nie chcieli, wierzcież uczynkom: abyście poznali i wierzyli, że Ojciec jest we mnie, a ja w Ojcu* (6).

Jaśniej jeszcze wytłumaczył, jakie to są sprawy Ojca, kiedy Filip, słysząc Go mówiącego o powrocie do Ojca, przerwał Mu mowę prośbą: *Panie! ukaż nam Ojca, a dosyć nam. Filipie!* powiada doń Chrystus, *kto mię widzi, widzi i Ojca; jakóż ty mówisz, ukaż nam Ojca? Nie wierzycie, że ja w Ojcu a Ojciec jest we mnie? Słowa, które ja do was mówię, nie od samego siebie mówię, lecz Ojciec we mnie mieszkający, on czyni uczynki, na potwierdzenie moich słów. Nie wierzycie iżem ja w Ojcu, a Ojciec we mnie jest? Wždyż dla samych uczynków wierzcie* (7). I cóż to są za uczynki, które Ojciec w Jezusie mieszkający czyni, jeśli nie uczynki wszechmocy Jego?

A mówiąc o niewierze, która Go spotkała ze strony Żydów, od tych, którzy by najpierw powinni Mu byli uwierzyć, całą jej grzeszność z tego wyprowadza, że widzieli cuda, a przecież im wierzyć nie chcieli. *Gdybym między nimi uczynków nie czynił, których żaden inny nie czynił, nie miałiby grzechu: lecz teraz i widzieli i znienawidzili i mnie i Ojca mego* (8). O jakich uczynkach, o jakich to sprawach Chrystus mówi, na mocy których tak stanowczo wiary się domaga? czy to zwyczajne sprawy Jego życia ludzkiego? Tak chcieliby je rozumieć niektórzy protestanccy tłumacze Pisma świętego: De Wette, Dr. Lückke, Stark, Tholuch. Ale zaiste nędzne to tłumaczenie. Chrystus Pan mówi wyraźnie o uczynkach, które sam Ojciec w Nim mieszkający sprawia, że wedle natury ludzkiej nie byłby ich zdolny działać, ale kiedy je sprawia, to jedynie mocą swej jedności z Ojcem.

Ale może Chrystus Pan mówił tu o objawach swojej cnoty, o wzorach życia świętego, czy może chciał przez to powiedzieć: *Patrzcie na moje życie, dalekie od najmniejszego grzechu, wolne nawet od wszelkiego cienia grzechu, czy z takim życiem da się pogodzić brzydkie oszukaństwo w rzeczach*

religijnych? o tym nie myślał Chrystus, kiedy się na uczynki swoje powoływał. Powiedziawszy bowiem: *dla samych uczynków wierzcie*, dodał: *Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, kto wierzy we mnie, uczynki, które ja czynię, i on czynić będzie; i większe nad te czynić będzie* (9). Na takie więc czyny Chrystus Pan się powołuje, które i inni ludzie wierzący w Niego działać mogą, a większe nawet od Niego. Żeby ktoś mocą wiary większe cuda działał, niż Chrystus Pan sam w życiu swoim ziemskim, w tym nie masz żadnej sprzeczności, ale żeby ktoś swoją świętobliwością przewyższył Chrystusa Pana, który był świętym świętością samego Boga, to już niepodobno, i nie zgadza się z wyraźnymi słowami Chrystusa Pana, który powiedział, że i sprawiedliwy siedem razy w dzień upada.

Nie ma potrzeby dowodzić, że Chrystus Pan sam i święci pisarze sprawami nazywają cuda i znaki. Tak Jan św. donosi o pierwszych skutkach kaznodziejstwa Chrystusa Pana. *Wiele ich (Żydów) uwierzyło w imię Jego, widząc cuda Jego, które czynił* (10), a przyczynę, dlaczego tylu ludzi chodziło za Jezusem, zapominając nawet o pokarmie niezbędnym do życia, tę podaje: *widzieli znaki, które czynił nad tymi, co chorzeli* (11). Sama bojaźń przed faryzeuszami zdradza tę prawdę, że cuda Chrystusowe skłaniały wielu do wiary w Niego: *Cóż uczynimy, mówią, albowiem ten człowiek wiele cudów czyni? Jeśli go tak zaniechamy, wszyscy weń uwierzą* (12). A mówiąc o tychże faryzeuszach, którzy nie wierzyli weń, choć tak wiele cudów czynił przed nimi, powołuje się na Izajasza proroka, który to przepowiedział: *Panie, któż uwierzył słuchowi naszemu? a ramię Pańskie komu jest objawione?* (13) to jest – rzadki wierzy sprawowanemu przez nas posłannictwu, a choć ramię Pańskie swą wszechmocą je potwierdza, ledwo kto znaki te rozumie!

Jan św. upatruje w tym grzechu, że pomimo tylu cudów nie chcieli uwierzyć, powód, dla którego Bóg ich karał zupełną zatwardziałością: *Zaślepił oczy ich i zatwardził serca ich: aby oczyma nie widzieli i sercem nie rozumieli* (14). Jeśli zaś ta pogarda cudów, stwierdzających posłannictwo Jezusowe, jest tak wielkim grzechem, że ściąga na się największą karę Boga – oślepienie rozumu i zatwardziałość serca – to owe cuda muszą być najjaśniejszym i najpewniejszym dokumentem prawdziwości Boskiego posłannictwa.

A nie tylko Chrystus Pan powołuje się na swoje cuda, jako na dowód swego Boskiego posłannictwa, ale nieraz ten cel wyraźnie określa, kiedy zamierza cud czynić, i opatrnością swą niejako przygotowuje z dala przedmiot do cudu. I tak np. kiedy Chrystusowi doniesiono, że Łazarz zachorował, mówi,

że ta choroba nie jest na śmierć, ale dla chwały Bożej, aby był uwielbion Syn Boży przez nią. Później znów, oznajmując uczniom swoim śmierć Łazarza, dodaje: *radem dla was, iżem tam nie był, abyście wierzyli*, jak gdyby chciał przez to powiedzieć: dla waszej wiary śmierć Łazarza daleko większą ma doniosłość, niż gdybym będąc obecny przyprowadził chorego do zdrowia, bo w tej śmierci okaże się we mnie chwała Boża. I przystępując do grobu podniósł oczy swe w górę i rzekł: *Ojcze, dziękuję tobie, żeś mię wysłuchał, a jam wiedział, że zawsze mnie wysłuchiwasz, alem rzekł dla ludu, który wokół stoi, aby wierzyli, iżes ty mię posłał. To rzekłszy zawołał głosem wielkim: Łazarzu, wynijdź z grobu* (15).

W podobny sposób postępuje Chrystus przy uzdrowieniu ślepo narodzonego. Uczniowie pytają Go: *Rabbi, kto zgrzeszył, ten sam co ślepy jest, czy rodzice jego, iż się ślepym narodził?* a Chrystus im odpowiedział: *Ani ten zgrzeszył, ani rodzice jego, ale żeby się sprawy Boże w nim okazały*; jakież to sprawy Boskie? cuda Chrystusa! *Mnie bowiem potrzeba sprawować sprawy onego, który mię posłał* (16).

Z tego wszystkiego jasno widać, że właściwy cel cudów wszystkich, nie mieści się w obrębie świata fizycznego – należą wprawdzie i one do porządku świata, ale do porządku moralnego, gdyż są w planie Boskiego panowania niezbędnym warunkiem, aby skłonić człowieka do spełnienia najświętszego obowiązku, tj. do przyjęcia religii objawionej.

Taką rolę zawsze przypisywano cudom. Wśród apologetów chrześcijańskich nie masz ani jednego, któryby nie dowodził Boskiego pochodzenia chrześcijaństwa od Chrystusa przez cuda, przez uczniów Jego i wiernych w Kościele zdziałane. Tak Justyn filozof, pokazując, że chrześcijanie nie grzeszą przeciw rozumowi, wierząc w Chrystusa i w Ducha Świętego – dowodzi tego przez cuda i prorocтва (17). Podobnie postępuje Ireneusz (18). Origenes przeciwstawia Celsowi podwójny dowód prawdziwości wiary, który Apostoł nazywa (ad Corinth. I. 2, 4) *okazaniem ducha i mocy*, okazaniem ducha w proroctwach na Chrystusie przede wszystkim spełnionych, okazaniem mocy w cudach, które czynił (19). A jeden z starodawnych pisarzy kościelnych, którego dzieła przez długi czas przypisywano św. Bazylemu, "wiara, mówi, nie opiera się na geometrycznych koniecznościach, ale na cudach od Ducha Bożego uczynionych, z cudów wypływa konieczne uznanie Boskości Syna jednorodzonego" (20).

Posłuchajmy co mówi św. Augustyn, o nim bowiem utrzymują niektórzy, że nie przywiązuje wielkiej wagi do tego dowodu. "Cóż znaczą, mówi on, te tak wielkie i liczne cuda, skoro i On sam wyznaje, że dzieją się nie z innego powodu, tylko aby Mu wierzono... Przez cuda pozyskał sobie (Chrystus) powagę, powagą zdobył wiarę, wiarą pociągnął mnogość ludzi, mnogością doszedł do starożytności, starodawnością utrwalił religię" (21). Całą siłę tego dowodu okazał Ryszard od św. Wiktora w klasycznie pięknej apostrofie: "Jeśli błędnym jest to w co wierzymy, od Ciebie oszukani jesteśmy, gdyż przez takie znaki została nauka ta potwierdzoną, jakie sam tylko działać zdołasz" (22). Siła tego dowodu pokazuje się najjaśniej z przyjęcia i zachowania chrześcijańskiej wiary pośród i pomimo wiekotrwałych walk, prowadzonych nie tylko bronią wiedzy, sofizmu i szyderstwa, ale też i bronią krwawą tyranów i pogańskich sędziów. Zaiste, patrząc na to z św. Augustynem trzeba powiedzieć: "Jeśli wiara chrześcijańska bez cudów tak wielkie zwycięstwo odniosła nad światem, to bezwątpienia największym jest cudem".

Czując tę doniosłość cudów, wszyscy fałszywi prorocy innych religii usiłowali i dla swoich błędów uzyskać tę pieczęć Bożą. Sami nawet reformatorowie XVI wieku, widząc że bez nich się nie obejdzie, wyteżali swe siły, aby w życiu swego mistrza wynaleźć jakieś fakty, które by można za cuda poczytać i ogłosić. A że trudno było dopatrzeć się czegoś podobnego w życiu Lutera, za największy cud ogłosili to, że jeden ubogi mnich zdołał wstrząsnąć przez tyle wieków niezwyciężonym papieństwem, i tak długo na próżno szukaną reformację zwycięsko ustalić.

Sama nienawiść, z którą się miota na cuda dzisiejsza filozofia materialistyczna, nie gdzie indziej ma swe źródło, jak tylko w tej właśnie sile cudów, że stwierdzają niemylnie religię od Boga objawioną. Materializm nie chce uznać Boskiej religii, panteizm odrzuca objawienie nadnaturalne – nowy protestantyzm, który opanował racjonalistyczne związki protestantów (*Protestanten-Verein*) wyrzeka się Chrystusa, prawdziwego Boga – a wszyscy *unitis viribus* występują przeciw cudom; jedni przeczą ich możliwości, inni możebności rozeznania ich od działalności natury – bo cuda dowodzą jasno, że oprócz natury jest inna sfera przyczyn, od której sam świat zależy – bo cuda dowodzą, że istnieje objawienie prawd niedościgniętych przez rozum ludzki – bo cuda dowodzą, że Chrystus jest Synem Bożym. Słowem, boją się cudów, bo cuda zburzyłyby wszystkie te piękne ich systemy z takim mozołem nie rozumu,

ale imaginacji zbudowane, zniszczyłyby wszystkie te urojenia namiętnościom tak pożądane, które miały zastąpić na zawsze wszelką religię objawioną.

Judicia tua credibilia facta sunt nimis, mówi król prorok, mając przed oczyma te Boskiego objawienia znamiona; cóż dziwnego, jeśli walka nienawistna przeciwko nim zaślepiła rozum i zatwardziła serce tych nowych faryzeuszów tak dalece, *ut videntes non videant et intelligentes non intelligent*. Wszystkim tym zamachom na możebność i znaczenie cudów przeciwstawia Kościół św. nieomylny swój wyrok: *Jeśliby kto rzekł, że objawienie Boże nie staje się wiarogodnym przez znaki zewnętrzne, i że przeto każdy człowiek powinien się skłaniać do wiary powodowany wewnętrznym tylko przekonaniem, albo prywatną inspiracją – niech będzie przeklęty!* (23) (C. d. n.)

X. Antoni Langer

Przypisy:

- (1) Ekli. XIX, 4.
- (2) I Piotr. III, 15.
- (3) I Tes. V, 20. 21.
- (4) Jan. VI, 31.
- (5) Jan. V, 31-32. 36.
- (6) Jan. X, 24, nast. 37. 38.
- (7) Jan. XIV, 8, nast.
- (8) Jan. XV, 24.
- (9) Jan. XIV, 11. 12.
- (10) Jan. II, 23.
- (11) Jan. VI, 2.
- (12) Jan. XI, 47. 48.
- (13) Jan. XII, 38.
- (14) Jan. XII, 40.
- (15) Jan. XI, 4. 15. 41-43.
- (16) Jan. IX, 2. 3. 4.
- (17) *Apol. I*, n. 13. 30. 39, ss. et in *Dial.*, n. 7.

(18) Lib. IV, c. 26, n. 1.

(19) *Contra Celsum*, l. I, n. 2.

(20) *Inter Opp. Bas.*, t. I, hom. in Psalm. 115.

(22) *De utilitate credendi*, n. 32.

(22) *De Trinitate*, l. I, c. 2.

(23) "Si quis dixerit revelationem divinam externis signis credibilem fieri non posse, ideoque sola interna cujusque experientia, aut inspiratione privata homines ad fidem moveri debere, anathema sit". *Concilium Vaticanum*, Sess. 3. *de fide*, Can. 3.



(Dokończenie)

Ważne powody zmuszają, abyśmy głębiej jeszcze roztrząsnęli cel cudów, w jakim je zwłaszcza Chrystus Pan czynił. Mówią bowiem niektórzy, a między nimi i Fichte, że Chrystus Pan nie działał cudów dlatego, aby sobie wiarę zjednać u ludzi, ale jedynie, aby zwrócić uwagę słuchaczy na swoją naukę. Ciekawe w istocie tłumaczenie.

Ale posłuchajmy odpowiedzi na to z ust samego Chrystusa. Skoro Jan św. usłyszał we więzieniu o dziełach Chrystusowych, posyła doń dwóch z uczniów swoich z zapytaniem: *Tyś jest, który masz przyjść, prorok wielki, od wieków przepowiedziany Mesjasz, czyli innego czekamy? A odpowiadając Jezus rzekł im: Szedłszy odnieście Janowi coście słyszeli i widzieli. Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim ewangelię opowiadają. A błogosławiony jest, który się ze mnie nie gorszy* (1). Czyż więc Chrystusowi działającemu cuda chodzi tylko o uwagę słuchaczy, skoro na wyraźne pytanie, czy jest posłem Bożym od proroków przepowiedzianym, odwołuje się do cudów, mówiąc, że one dadzą na to odpowiedź stanowczą? A cóż znaczą słowa, którymi kończy swą odpowiedź: *Błogosławiony jest, który się ze mnie nie gorszy*. Oto jakby chciał powiedzieć: Błogosławiony ten, który nie znajduje przeszkód do wierzenia moim słowom w tym, co się jemu we mnie nie podoba, w tej świętości i czystości obyczajów,

której wymagam, w pogardzie świata i jego dóbr, w miłości krzyża, która jest pierwszym moim przykazaniem, w tej wysokości niedościgniętej tajemnic, które ogłaszam, ale moimi dziełami przekonany o moim posłannictwie, Bogu się poddaje ochoczo z rozumem i sercem, by przyjąć z moich rąk Jego objawienie (2). W jakiejże intencji pisarze święci wspominają o cudach, czy dlatego jedynie, aby skierować uwagę swych czytelników na nauki Chrystusowe? Nie, św. Jan daje inną zupełnie odpowiedź mówiąc: *Wiele i innych znaków uczynił Jezus przed oczyma uczniów swoich, które nie są w tych księgach napisane. A te są napisane, abyście wierzyli, że Jezus Chrystus jest Syn Boży, a iżbyście wierząc żywot mieli w imię Jego* (3).

Dla wiary więc były uczynione cuda, dla wiary były też i napisane. Ale może Chrystus Pan przez cuda chciał pokazać jedynie swoją dobroć i miłosierdzie, gdyż wszystkie cuda noszą na sobie dobroczynny charakter, łagodzą nędzę ludzką cielesną lub duchową, ocierają łzy smutku i bóleści, wracają zdrowie i życie, przynoszą żywot doczesny i wieczny?

W istocie był i ten cel cudów, ale nie jedyny, nie główny, ani najwyższy. Chociaż Chrystus w sercu swoim mieści nieprzebrane skarby dobroci i miłosierdzia, nigdy jednak nie mówi czyniąc cuda, że one mają być dowodem miłości Jego, ale zawsze wskazuje na swoje posłannictwo od Ojca, w to mają ludzie wierzyć, przekonani o nim cudami, a do tej wiary dopiero przywiązuje najwyższe dobrodzieństwo – żywot wieczny. Po cudownym wyleczeniu chorego nad sadzawką Betsaidą, faryzeuszom gorszącym się, że to czynił w szabat, tłumaczy, że działa to mocą Ojca swego, w imieniu najwyższego Majestatu, prawodawcy samego, który przecież zna siłę prawa swojego, jego treść i moc obowiązującą. I dlatego wymaga dla siebie podobnej czci, jaką oddają ludzie Ojcu. Cześć ta, to wiara: *Zaprawdę, kończy Chrystus Pan, powiadam wam, iż kto słowa mego słucha a wierzy onemu, który mnie posłał, ma żywot wieczny i nie przyjdzie na sąd, ale przeszedł z śmierci do żywota* (4).

Cuda Chrystusowe były dziełami miłosierdzia i inaczej być nie mogło. Cuda Jego nie mogły być próżnym objawem Jego wszechmocy, choćby w celu dobrym, ale musiały odpowiadać Jego naturze, a dlatego przedmiot cudów musiał być godnym i zgodnym z tą naturą i Jego posłannictwem. Naturą – Boską miłość, a całą treścią posłannictwa Chrystusowego – miłosierdzie. Więc w zakresie dobroci i miłosierdzia musiały się zawierać Jego cuda.

Inny pogląd na cel cudów nasuwa nam jedna uwaga Kanta, którą za nim Frohschammer powtarza. Według Kanta, postępować wedle praw religijnych, które w sercu ludzkim są napisane, wtedy jedynie, kiedy się na potwierdzenie ich dzieją cuda, byłoby grzechem nie do darowania. Wielka w tym prawda – ale nielogiczna konsekwencja, którą z niej wyprowadza *niemiecki myśliciel*.

Istnieją w istocie prawa religijne, które sam rozum dyktuje, albo posługując się słowami Kanta, które palcem Twórcy w sercu są wryte – a na potwierdzenie ich wystarcza światło rozumu i nie potrzeba żadnych zgoła cudów. Ale czy prócz tych, nie masz już żadnych innych praw religijnych, których Bóg nie wycisnął na sercu ludzkim palcem twórczym, których sumienie swym naturalnym głosem mu nie dyktuje, ale które nakazuje sam Bóg swym nadnaturalnym objawieniem? Czy nie potrzeba dla tych praw wyższego stopnia cudów na ich potwierdzenie? Oto pytanie, na które odpowiedź przecząca jest nielogiczną.

I w rzeczywistości, jak są prawdy, które rozum mocą naturalnej siły myślenia pojmuje i tak przenika, że nie potrzebuje skądinąd potwierdzenia, tak też w porządku moralnym są obowiązki, które wypływają z pojęcia Boga i własnej istoty, a objawiają się naturalnym sumienia głosem w głębi serca. Jak owe prawdy, tak i te powinności noszą w samych sobie pieczęć swej prawdziwości i zobowiązania. Jak słońce się uwydatnia swoim własnym światłem i nie potrzebuje bynajmniej innego światła, aby było widzialnym, tak i prawdy i powinności tego porządku naturalnego są widzialne swoją własną jasnością naturalną – dla nich cudów nie potrzeba – dla nich cudów się domagać byłoby w istocie grzechem. Ale cudów potrzeba leży w innym, wyższym zakresie prawd i powinności, w zakresie nadnaturalnego porządku.

Bóg bowiem w swej nieskończonej dobroci, dobrowolnie powołał człowieka do bytu nowego, do którego on nie miał w naturze swojej żadnego usposobienia przedwstępnego, żadnej skłonności, żadnej żądz, żadnej zasługi. Pan Bóg zakreślając człowiekowi cel nieskończenie wyższy od tego, który mu przeznaczył w stworzeniu natury ludzkiej, musiał mu zarazem dać i odpowiednie siły, wskazać drogi wiodące doń i dostarczyć środków do osiągnięcia tegoż celu. A w takim też razie musiał go zobowiązać nowymi prawami, aby do tego celu usilnie dążył. A podobnie jak cel ten przewyższa nieskończenie naturę ludzką, tak i wszystkie siły, drogi i środki do niego, są wyższe nad te, które prowadzą do dopięcia naturalnego celu, a stąd też i prawa te nowe, muszą też nieskończenie przewyższać cały zakres praw naturalnych.

A że człowiek przez życie moralne ma zmierzać i osiągnąć ten cel, musiał go Pan Bóg zaznajomić z tymi środkami i prawami. Ale w jakim sposobie miał go o tym pouczyć? Oto o celu człowieka naturalnym i powinnościach z niego wypływających, oznajmił Bóg człowiekowi przez objawienie naturalne, dając mu z jednej strony przyrodzone światło rozumu, z drugiej strony roztwierając dlań księgę natury, z której może człowiek wyczytać istotę Boga, swój stosunek do Niego, a zatem i prawa, jakie go względem Boga zobowiązują. Ale podniesienie do celu nadnaturalnego, jako czyn dobrowolny Boskiej dobroci, nie ma w naturze stworzonej żadnego fundamentu, żadnego zarodku, a stąd też i nie da się wyczytać z tej księgi natury. Koniecznym więc było objawienie – nadnaturalne – gdyż cały ten stan jest nadnaturalnym. To objawienie musiało się przedstawić człowiekowi jako niewątpliwie głos Boży, aby go skłonić do przyjęcia tych praw i obowiązków nowych.

Mógł Pan każdemu człowiekowi objawić to w nadprzyrodzony a jednak tak jasny sposób, że nie pozostałoby najmniejszej wątpliwości, że Bóg doń przemawiał. Ale tego sposobu Pan Bóg nie użył, ale wybrał sobie posłów, którym zwierzył owe prawdy i powinności nadnaturalne, każąc je głosić całemu światu. Aby zaś świat mógł w tych słowach ludzkich poznać słowo Boże, musiał Bóg do tych słów ludzkich dodać niewątpliwą cechę Bożą, aby każdy był w stanie powiedzieć: zaprawdę to Bóg do mnie przemawia. Znamionami tymi – to dzieła Bożej wszechmocy i wszechwiedzy, to – cuda i proroctwa.

W mowie Bożej, jak się ona nam przedstawia w ciągu wieków, dwojaki się mieści element, ogłoszenie zewnętrzne prawd i tajemnic Bożych, które się dzieją przez usta posłańców, niby przez widzialne organa, i dzieła wszechpotęgi, przez które nadaje Bóg znamię swojej Boskości temu obwieszczeniu ludzkiemu. Podobnie jak król nie tylko przez usta swych posłów przemawia, ale przepychem jakim ich otacza, znać daje, że słowa ich jego są rozkazem; tak samo Bóg nie tylko wolę swoją objawia nam przez swoich apostołów, ale zarazem otacza ich arsenałem swojej potęgi (5), aby wykazać i stwierdzić Boski charakter ich mowy. Dlatego to Tomasz św. mówi: "Bogobojny wierzy człowiekowi, nie o ile on jest człowiekiem, ale o ile Bóg przezeń mówi, o czym przekonać się można z nieomylnych oznak (cudów)" (6).

Posłańcy Boży stają jako świadkowie prawdy Bożej im powierzonej, ale nie sami tylko, bo Pan Bóg "społem z nimi świadectwo składa przez znaki i cuda i rozliczne moce i rozdawanie Ducha Świętego według woli swojej" (7).

Cuda więc są częścią istotną Boskiej mowy, przez którą On nam w przebiegu wieków swoje tajemnice i prawa obwieszcza. Mowa ta Jego leży w zakresie nadnaturalności, a cud w tym porządku jest niezbędnym elementem do jego istoty i do jego piękności harmonijnej.

Z podniesieniem człowieka do stanu nadprzyrodzonego i cały świat zmysłowy został niejako wciągnięty w tę sferę. Przez to samo, że ciało nasze ma zmartwychpowstać i niebieskiej chwały zażywać, cała materia, która w ciele ludzkim niejako streszczona jest, dziwnie wywyższoną została. Łaska Boża, która się przez święte Sakramenty udziela sercom ludzkim, przenosi owe widzialne i zmysłowe znaki w sferę nadprzyrodzoności. Słowem, w celu i rozlicznych środkach, które się odnoszą do nadprzyrodzonego życia człowieka, bierze udział natura widzialna. Inaczej, gdyby w źródle tego życia wyższego, tj. we wierze pominiętym był zupełnie świat materialny, brakowałoby w szeregu tych wywyższeń nadnaturalnych ogniwa łączącego. Tak jest – w dziełach wszechmocy przekraczających zakres natury, które nam wiarę, jako "rozumną służbę" umożliwiają, uwydatnia się niby zmysłowo całe wywyższenie człowieka, które we wierze zaczyna kłaść owe wielkie fundamenty, na których się wznosi cały gmach świętości i chwały w niebiesiech. Cała natura, wedle rozrządzenia Stwórcy, służy człowiekowi nie tylko w życiu jego ziemskim, ale zarazem i w tym życiu niebieskim, które na tej ziemi ma prowadzić, aby dostać się do królestwa wiekuistego. Nadnaturalna działalność Boża w podniesieniu człowieka przelewa się i na naturę materialną, wciągając ją do współdziałania w tej pracy, która w cudach ma swój początek, a w chwale wiecznej dopełnienie. Cud więc nie sprzeciwia się Boskim przymiotom, ale najpiękniej dostraja się do tego porządku, który mądrość Boża ustanowiła, aby człowieka uczynić zdolnym i godnym wiecznego życia na łonie Bożym.

W końcu przejdźmy pokrótce niektóre zarzuty nowszej filozofii, usiłującej całą tę kwestię zaciemnić. Najprzód posłuchajmy Lessinga. Bystry ten myśliciel, za rozumowanie swoje o doniosłości cudów w stosunku do prawd objawionych, nie zasługuje sobie wcale na miano wielkiego krytyka. Lessing twierdzi, że przypadkowe prawdy historyczne, jakimi są cuda, jeśli je za prawdziwe uważamy, nie mogą być dowodami koniecznych prawd racjonalnych, gdyż nie ma i nie może być między nimi a prawdami żadnego stosunku ani łączności. Jakież bowiem związek może zachodzić między zmartwychwstaniem Jezusa a prawdą np. że Bóg jest w Trójcy jedyny, a zatem jakież węzeł łączy przypuszczenie owego faktu historycznego z obowiązkiem

uznawania tej prawdy? Tak Lessing. Zaiste w porządku przyczyn sprawczych nie ma żadnej łączności między cudami a prawdami, które mają potwierdzać; zmartwychwstanie Jezusa nie jest przyczyną, że Bóg jest w Trójcy Świętej jedynym; wskrzeszenie córki Jaira, pomnożenie chleba w pustyni galilejskiej itp. nie są przyczynami, od których zawisło istnienie prawd objawionych. Lecz oprócz tej łączności czyż nie może istnieć inny związek między cudami a prawdami objawionymi? Z tego co powiedzieliśmy wyżej łącznie wysnuć odpowiedź jasną i pewną.

Prawda, że cuda są fakty przypadkowe, nie konieczne, nie było bowiem konieczną rzeczą, żeby Pan Jezus rozmnożył chleb, żeby ciemnego od urodzenia obdarował wzrokiem, żeby Łazarza wskrzesił itd., ale te wszystkie czyny przypadkowe, jako i same zmartwychwstanie Jezusa, mają najściślejszy związek najprzód z posłannictwem Jezusa, a konsekwentnie i z prawdami, które nam mocą swego posłannictwa do wierzenia podał. Według intencji bowiem cudotwórcy, nie są czym innym jak tylko znakami, którymi stwierdza Boski charakter swego posłannictwa, a zatem i Boski charakter tych prawd, jakie objawia. Ta łączność zaś między cudami a naukami głoszonymi, wynikająca z intencji cuda czyniącego, nieomylnie dają świadectwo o prawdziwości nauk ogłoszonych, zasada się bowiem na tej koniecznej i nieomyślnej prawdzie, że Bóg nie może czynami swej wszechpotęgi potwierdzać orzeczenia oszusta. Bóg poręcza dziełami swej wszechmocy prawdomówność swego posłańca, ta zaś rękojmia przedstawia się nam jako natchniona (stara szkoła powiedziałaaby "informata") nieomylnością i prawdomównością samego Boga, tymi koniecznymi własnościami Bóstwa, bez których Jego istoty nawet pojąć nie można. Istnieje więc w porządku logicznym poznawania, konieczny węzeł między cudami a prawdami objawionymi; a stąd wypływa konieczna łączność między cudami a obowiązkiem wierzenia prawdom przez te znaki zatwierdzonym. Bóg bowiem jest absolutnym naszym Panem, któremu i rozum i wola nasza bezwzględnie winny uległość. Jeśli więc On sam występuje jako nasz nauczyciel, to nam nie wolno odrzucać tych nauk, choć ten sposób pouczenia nas łasce Jego tylko zawdzięczamy. Jednak obowiązek ten bezwzględny przyjęcia nauk Bożych wtedy dopiero nas nagli, kiedy posiadamy niemylną pewność, że Bóg do nas przemówił; o czym nas cuda dopiero przekonywają, dlatego też cuda, które tylko od Boga pochodzić mogą, wkładają na nas obowiązek wierzenia tym prawdom, które zatwierdzają. Więc i z naszą powinnością wierzenia prawdom objawionym, cuda mają istotną łączność. Ta sama odpowiedź wystarczy dla innych nowoczesnych filozofów,

a przede wszystkim dla Hegla, który uważa ten sposób potwierdzenia prawdy cudami za nierozumny, mniema bowiem, że konieczne i duchowe rzeczy, jakimi są wszelkie prawdy, nie mogą być dowiedzione faktami, które pod zmysły podpadają, a w rzeczywistości nie są czym innym, jak faktami wyłącznie przypadkowymi, czyli innymi słowy, że to co w wyższym jest porządku nie może być udowodnione tym, co z natury swojej do niższego należy porządku (8). Z takim zarzutem występują również Schelling (9), de Wette (10), Ammon (11), Collins (12) i inni *minorum gentium*.

Na to jedną pozwalamy sobie uczynić uwagę, że cudami, tymi faktami przypadkowymi, nie myślimy bynajmniej udowodnić bezpośrednio prawdziwości nauki objawionej, byłby to rzeczywiście sposób dowodzenia nierozumny, ale oparci na cudach dowodzimy prawdziwości innego faktu przypadkowego, tj. faktu, że nie kto inny, lecz Bóg do nas przemówił, te lub owe prawdy nam objawiając. Prawdziwości zaś nauk samych w sobie dowodzimy inną prawdą konieczną: – że Bóg – istotna Prawda – w swej nauce, którą raczy ludziom udzielać, ani sam się mylić, ani też nas w błąd wprowadzać nie może. Zdaje się, że Hegel *et consortes* nigdy nie zwrócili uwagi swej na to, co Kościół przez cuda chce udowodnić.

Inny zarzut, z którym racjoniści (13) występują przeciw znaczeniu cudów – zawiera się w samych słowach Chrystusa Pana, który często gani tych, co wierzyć nie chcą, nim cudów nie ujrzą (14), chwali zaś owych, co i bez cudów Mu wierzą (15), często żądającym cudów odmowną daje odpowiedź lub milczeniem ich prośby zbywa, jak sobie np. z Herodem postąpił, a najczęściej, gdy cud jaki uczynił, zabraniał uczniom swoim, aby o nim nie mówili.

Ale czy można przypuszczać, że Chrystus Pan tymi słowy odbiera cudom swym wszelkie znaczenie, jakie mają w stosunku do tych prawd, które chce, aby z bezwzględną przyjęli wiarą? Zaprawdę, gdybyśmy to przypuszczali, musielibyśmy też w słowach Chrystusa otwartą przypuścić sprzeczność. Jak to bowiem można te słowa pogodzić z owym tak często powtarzanym wyrzutem, którym niedowiarstwo Żydów potępia? *Gdybym był nie przyszedł, a nie mówił im, nie mieliby grzechu; lecz teraz nie mają wymówki z grzechu swego*. I dodaje powód wielkości tego grzechu mówiąc: *Gdybym między nimi uczynków nie czynił, których żaden inny nie czynił, nie mieliby grzechu; lecz teraz widzieli, i nienawidzili i mnie i Ojca mego* (16). Gdyby więc cuda nie miały żadnego znaczenia dla wiary, czyżby można z taką pogardą odzywać się o tych, co wierzyć nie chcieli, mając przed sobą tak jasne dowody prawdomówności

Chrystusa? Gdyby w cudach żadnej nie było łączności, czyżby św. Jan mógł skończyć swoją Ewangelię następującymi słowami: *Wiele i innych znaków uczynił Jezus przed oczyma uczniów swoich, które nie są w tych księgach napisane. A te są napisane, abyście wierzyli, że Jezus jest Chrystus Syn Boży: a iżbyście wierząc żywot mieli w imię Jego* (17).

Cóż więc odpowiemy na owe słowa Chrystusowe, z jakimi występują przeciwnicy cudów? (18) Naprzód: przygania Chrystus Pan ludziom słabej wiary, dla których nie wystarczają cuda, które świadczyli im inni, którzy na własne je oczy widzieli, lecz żądali cudów nowych, odrębnie dla siebie uczynionych, które by mogli ujrzeć na własne oczy. Dlatego gani *niedowiarstwo i zatwardzenie serca* uczniów swoich, którzy nie chcieli wierzyć Jego zmartwychwstaniu, przeciw świadectwu innych, co Go widzieli, żądając żeby się im samym pokazał (19), a przeciwnie chwali tych, którzy nie widzieli, a pomimo tego uwierzyli (20). Dlatego gani słabą wiarę owego królika, który prosił Go o uzdrowienie syna swego umierającego mówiąc: *jeśli znaków i cudów nie ujrzycie, nie uwierzycie* (21). Poznał bowiem Chrystus chwiejącą się jego wiarę żądającą cudu, któryby własnymi ujrział oczyma: *Panie, zstąp pierwszej niż umrze syn mój*. A wtedy dopiero, kiedy Chrystus jego prośbie zadość uczynił, słaba jego wiara zmienia się w silną i pewną, *uwierzył on sam i cały dom jego*. Ta niepewność wiary po tylu innych cudach zasłużyła na naganę.

Odmawia Chrystus cudów swoich tym, którzy się ich domagają ze złą wolą, albo z próżnej ciekawości. Tak postąpił z faryzeuszami. Widzieli oni uwolnienie opętanego od złego ducha. Rzesze ludu ze zdumieniem powtarzały, czy tenli nie syn Dawidów? a faryzeusze pełni zazdrości słysząc to odpowiedzieli: On nie wygania czartów jedno w imię Belzebuba, a od Chrystusa innego znaku się domagali, na co Chrystus Pan odpowiada: *Rodzaj zły i cudzołożny znaku szuka, a znak nie będzie mu dan, jedno znak Jonasza proroka* (22). Bóg jest Panem absolutnym, nie skąpi jednak łask swoich, szafuje hojnie dobrodziejstwami swojej wszechpotęgi więcej nawet, niż ludzie żądają, ale w tym wszystkim czyni zadość własnej woli, nie stosując się do zachcianek, z jakimi ludzie w swym zuchwalstwie przed Nim występują. Odmawia faryzeuszom owego cudu, jakiego się w zuchwalstwie swym domagali, ale obiecuje im daleko większy i wspanialszy, cud własnego zmartwychwstania. Nie zaspokaja gorszącej ciekawości ludzkiej, ale sam daje tyle, ile wystarcza, aby słowom Jego wierzyć mogli. Herodowi odmawia cudu, bo nie chciał próżnej jego ciekawości zadowolić. Dwór Heroda wyższą

chełpiący się ogląda, nie myślał wcale uwierzyć w posłannictwo Chrystusa, miał Go raczej za zręcznego kuglarza i pragnął zobaczyć Jego sztuczki, myśląc może, że łatwo im będzie wykryć fortele Jego zręczności, może też kierował Herodem zamiar samolubny, by Go pociągnąć na swoją stronę i wszystką Jego sztukę przed pospółstwem na własne, polityczne cele zużyć. Chrystus zaś nie chciał służyć ani ich dumnej ciekawości, ani ich politycznym dążnościom, i dlatego nie ma dla nich nic innego, jak tylko milczenie.

Jeśli tajemnicą nieraz ukryje swoje cuda, a zakazuje aby o nich nie mówiono, to w tym postępowaniu najświętsze miał zamiary. Chciał być dla nas nauczycielem wszelkich cnót, przede wszystkim zaś pokory, dlatego w ustroniu wyświadcza dobrodziejstwa swej potęgi; unika zgiełku ludzi, aby uniknąć ich pochwał, nieraz widzi w rzeszach Go otaczających chęć okrzyknięcia Go Mesjaszem, królem, lecz ponieważ to nie zgadzało się z celem, w jakim na świat przyszedł, unika okazji, by nie dozwolić rzeszom zamiarów w czyn wprowadzić, może nieraz widział, że wrogowie gotowi przyspieszyć chwilę Jego śmierci, lecz ponieważ godzina Jego jeszcze nie przyszła, usuwa się sam, wypływy swej dobroci tamuje, aby nimi nie dopełnić przed czasem miary ich zazdrości i nienawiści. Tak Chrystus Boską Swą roztropnością kieruje czynami swej potęgi, aby we wszystkim była wypełniona wola Ojca. Jeśli zaś z niezbadanych wyroków mądrości Bożej ukrywa niektóre cuda przed światem, to za to mnóstwo innych spełnia przed oczyma tysięcy ludu. Wiedział dobrze, że kiedyś miał przyjść czas, w którym cuda Jego mogły i miały być ogłoszonymi, wtedy sam oznacza uczniom swoim chwile, w których będą mogli je ogłaszać, jak uczynił z przemianieniem swoim na górze Tabor.

Oto zarzuty, które mają zbić ważność cudów w dziejach Boskiego Objawienia. Widać, że filozofia terazniejsza i pod tym względem zbyt jest ubogą, jak w ogóle wszędzie, gdzie przeciw religii występuje. Gdyby w jakiegokolwiek innej dziedzinie wiedzy z takimi występowała argumentami, na śmiech by się tylko naraziła, ale ponieważ rozchodzi się o religię, to wszystko dobre, nienawiść bowiem w takim razie uprawnioną jest do zastąpienia siły argumentów.

X. Antoni Langer

Przypisy:

- (1) Mt. XI, 2-6.
- (2) Cf. Kleutgen, *Theologie der Vorzeit*, t. 2, n. 170.
- (3) Jan. XX, 30. 31.
- (4) Jan. V, 24.
- (5) S. Augustinus, *Ep. 102 ad Deogratias*, q. 6, n. 33. Cf. Card. Franzelin, *de actu fidei*.
- (6) S. Thomas, 3 dist. 23, q. 2, art. 2, sol. 2 ad 3.
- (7) Żyd. II, 4. Cf. Dziej. Ap. XIV, 3.
- (8) Hegel, *Religions philosophie*, I. str. 150, II. 160 str.
- (9) *Methode des academischen Studiums*, str. 203.
- (10) *Kurzgefasst. Kommentar zu Joh. V, 36*.
- (11) *Ausführlicher Unterricht in der christlichen Glaubenslehre*, I. s. 109.
- (12) *A discourse of the grounds and reasons of the Christian religion*, London 1724, p. 37.
- (13) Wegscheider, *Dogmatik*, § 48. De Wette, *Biblische Theologie*, § 222. Rousseau, *Lettres de la Montagne*, Part. I. lett. 3.
- (14) Jan. IV, 48.
- (15) Jan. XX, 29.
- (16) Jan. XV, 22. 24.
- (17) Jan. XX, 30. 31.
- (18) Zob. Kleutgen, *Theologie der Vorzeit*, tom 3, N. 180, i nast. Denzinger, *Religiöse Erkenntniss*, t. 2, s. 316 i nast.
- (19) Mark. XVI, 14.
- (20) Jan. XX, 29.
- (21) Jan. IV, 48.
- (22) Mt. XII, 39.



"Przegląd Powszechny", Rok czwarty. – Tom XIV. Kwiecień, maj, czerwiec 1887. Kraków. DRUK WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI, pod zarządem Jana Gadowskiego. 1887, ss. 442-457.

"Przegląd Powszechny", Rok czwarty. – Tom XVI. Październik, listopad, grudzień 1887. Kraków. DRUK WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI, pod zarządem Jana Gadowskiego. 1887, ss. 270-288.

"Przegląd Powszechny", Rok piąty. – Tom XVII. Styczeń, luty, marzec 1888. Kraków. DRUK WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI, pod zarządem Jana Gadowskiego. 1887, ss. 145-155; 350-360. (1)

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono; ilustracja od red. *Ultra montes*).

Przypisy:

(1) Por. 1) Ks. Antoni Langer SI, a) [Rozwój wiary](#). b) [Pojęcie o Bogu w chrześcijaństwie i u filozofów](#). c) [Człowiek w stosunku do religii i wiary](#). d) [O Objawieniu](#). e) [Św. Tomasz z Akwinu i dzisiejsza filozofia](#). f) [Kardynał Jan Chrzyciel Franzelin i jego znaczenie w katolickiej nauce](#). g) [Kazanie o Kościele](#). h) [Kazanie na uroczystość Opatrzności Boskiej](#). i) [Kazanie na uroczystość św. Barbary](#).

2) Ks. Marian Morawski SI, a) [Filozofia i jej zadanie](#). b) [Dogmat łaski. 19 wykładów o porządku nadprzyrodzonym](#).

3) Ks. Tilmann Pesch SI, [Chrześcijańska filozofia życia](#).

4) Bp Michał Nowodworski, a) [Wiara i rozum](#). b) [Liberalizm](#).

5) Ks. Jacek Tylka SI, a) [Dogmatyka katolicka](#). b) [Traktat o Kościele Chrystusowym](#). c) [O obojętności, czyli indyferentyzmie w rzeczach religii](#). d) [O własnościach religii](#). e) [O cnotach heroiczyh](#).

6) Ks. dr Maciej Sieniatycki, a) [Apologetyka czyli dogmatyka fundamentalna](#). b) [Zarys dogmatyki katolickiej](#). c) [System modernistów](#). d) [Modernistyczny Neokościół](#). e) [Problem istnienia Boga](#). f) [Dogmatyka katolicka. Podręcznik szkolny](#). g) [Główne zasady etyki Kanta a etyka chrześcijańska](#). h) [Modernizm w książce polskiej](#).

7) Abp Antoni Szlagowski, a) [Wiara w pojęciu katolickim, a modernistycznym](#). b) [Wiara w życiu](#). c) [Prawda według nauki Kościoła, oraz twierdzeń modernistów](#). d) [Zasady modernistów \(modernistarum doctrina\)](#).

8) Ks. Jan Rosiak SI, a) [Chrystus mistyczny](#). b) [Idąc nauczajcie](#). c) [Tu es Petrus](#). d) [Wiara i "doświadczenie religijne"](#). e) ["Poza Kościołem nie ma zbawienia"](#). f) [Suarez \(1548 – 1617\)](#).

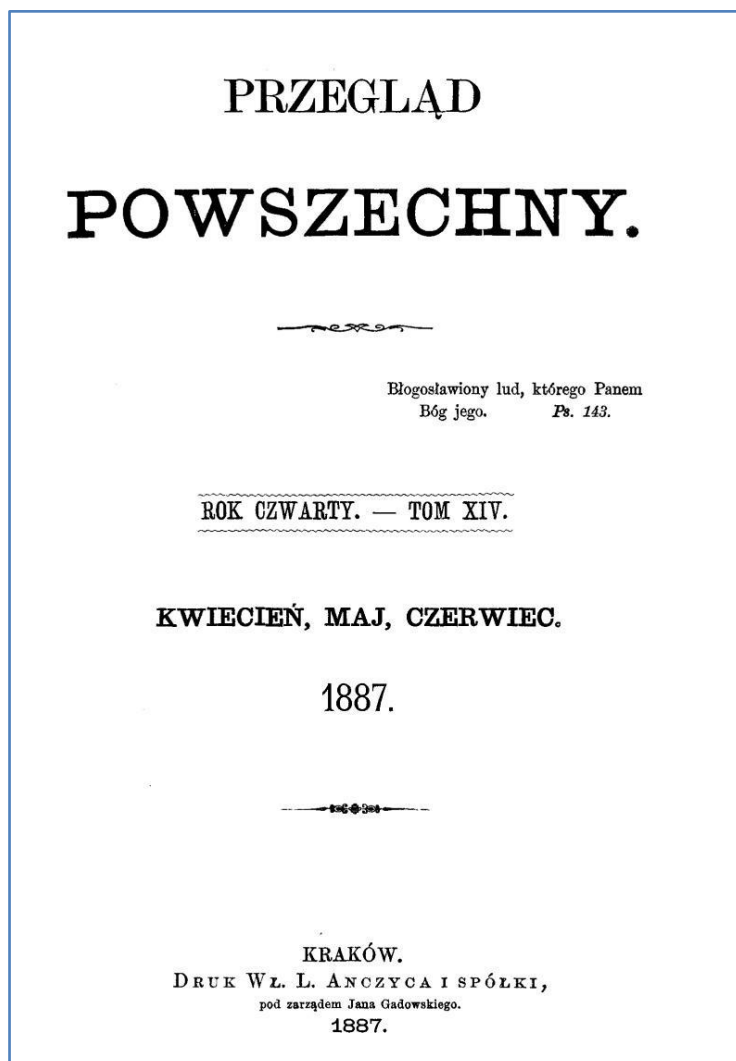
9) P. Marinus de Boylesve SI, Philosophiae Professor, [Cursus philosophiae complectens logicam, metaphysicam, ethicam. Accedit Compendiosa religionis demonstratio et Historia philosophiae](#).

10) Piotr kardynał Gasparri, [Katechizm katolicki \(Catechismus catholicus\)](#).

11) Sac. Petrus Ludovicus Danes, [Institutiones Doctrinae Christianae, sive Catechismus ad usum seminariorum](#).

- 12) Ks. Józef Stanisław Adamski SI, a) *Tajemnice w Religii.* b) *Łaska Boża czyli podniesienie człowieka do porządku nadprzyrodzonego.*
- 13) Bp Franciszek Lisowski, *Św. Tomasz z Akwinu o rozwoju dogmatów.*
- 14) Ks. René-Marie de la Broise SI, *Religia i religie.*
- 15) Ks. Ludwik Kösters SI, *Kościół wiary naszej.*
- 16) Bp Henryk Przeździecki, *Monizm.*
- 17) P. Christianus Pesch SI, *Compendium Theologiae dogmaticae.*
- 18) P. Parthenius Minges OFM, a) *Compendium Theologiae dogmaticae specialis.* b) *Compendium Theologiae dogmaticae generalis.* c) *Falsa systemata de relatione inter fidem et rationem. Modernismus.*
- 19) P. Ferdinandus Cavallera SI, *Thesaurus doctrinae catholicae ex documentis Magisterii ecclesiastici.*
- 20) P. Jacobus Illsung SI, *Verba vitae aeternae. Ex quatuor Evangelistis deprompta atque in argumenta quotidianae meditationis digesta.*

(Przyp. red. *Ultra montes*).



**PRZEGLĄD
POWSZECHNY.**



Błogosławiony lud, którego Panem
Bóg jego. Ps. 143.

ROK CZWARTY. — TOM XVI.

PAŹDZIERNIK, LISTOPAD, GRUDZIEŃ.

1887.



KRAKÓW.
DRUK WŁ. L. ANCZYGA I SPÓŁKI,
pod zarządkiem Jana Gadowskiego.
1887.

PRZEGLĄD POWSZECHNY.

— — — — —
Błogosławiony lud, którego Panem
Bóg jego. Ps. 143.

ROK PIĄTY. — TOM XVII.

STYCZEŃ, LUTY, MARZEC.

1888.

— — — — —
KRAKÓW.
DRUK WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI,
pod zarządkiem Jana Gadowskiego.
1888.

([HTM](#))

© *Ultra montes* (www.ultramontes.pl)

Cracovia MMXXI, Kraków 2021